
nr 3
zima
HP

Z I M A

CZASOPISMO POŚWIĘCONE SPORTOM ZIMOWYM I TURYSTYCE ZIMOWEJ
WYCHODZI KAŻDEGO 15 W GRUDNIU, STYCZNIU, LUTYM I MARCU.

Cena pojedyńczego egzemplarza 1·— zł. Cena pojedyńczego egzemplarza zagranicą 1·25 zł.

WARUNKI PRENUMERATY:

Prenumerata w kraju za 4 zeszyty wraz z przesyłką pocztową 3·50 zł. Prenumerata zagranicą 4·50.

Zgłoszenia na prenumeratę należy przesyłać do Administracji «Zimy» w Krakowie, ul. Studencka Nr. 27. I. p. tel. 3855. Należność za prenumeratę wpłacać należy na konto P. K. O. Nr. 410075. Prenumeratę uskutecznia się tylko za uprzedniem nadesłaniem należytości.

CENNIK OGŁOSZEŃ W «ZIMIE»:

W tekście:	cała strona	350·— zł.
»	pół strony	190·— zł.
»	ćwierć strony	100·— zł.
»	ósemka strony	60·— zł
Na okładce:	cała strona zewnętrzna	800·— zł.
»	cała strona wewnętrzna	500·— zł.
»	pół strony wewnętrznej	300·— zł.

Adres Redakcji i Administracji: Kraków, ul. Studencka 27. I. p. tel. 3855. Konto P. K. O. 410-075.

ROCZNIK I WARSZAWA — KRAKÓW. LUTY 1930 Nr. 3

Z I M A

CZASOPISMO POŚWIĘCONE SPORTOM ZIMOWYM I TURYSTYCE ZIMOWEJ

WYDAWCY: POLSKI ZWIĄZEK NARCIARSKI, POLSKI ZWIĄZEK HOKEJA NA LODZIE, POLSKI ZWIĄZEK ŁYŻWIARSKI
ZA KOMITET WYDAWCÓW: PPŁK. DYPL. INŻ. A. BOBKOWSKI, Dr. S. POLAKIEWICZ, GEN. S. WITKOWSKI

REDAKTOR: STANISŁAW FAECHER

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: KRAKÓW, UL. STUDENCKA L. 27, I. P. TELEFON Nr. 3855. P. K. O. 410.075
GODZINY URZĘDOWE W PONIEDZIAŁKI, ŚRODY I PIĄTKI (Z WYJĄTKIEM ŚWIĄT) OD 7—8 WIECZOREM

CENA POJEDYŃCZEGO EGZEMPLARZA W KRAJU 1·— ZŁ., ZAGRANICĄ 1·25 ZŁ. — PRENUMERATA 4 ZESZYTÓW W KRAJU 3·50 ZŁ., ZAGRANICĄ 4·50 ZŁ. — CENA PRENUMERATY OBEJMUJE TAKŻE KOSZTA PRZESYŁKI

NAGRODA TURYSTYCZNA MIN. ROB. PUBLICZNYCH. Kilka lat temu powstał projekt zorganizowania raidu turystycznego po Beskidach na przestrzeni Cieszyn-Krynica (patrz artykuły p. St. Faechera w Przeglądzie Sportowym 1924). Jako nagrodę dla zwycięskiego klubu w tym raidzie, uzyskano z Ministerstwa Rob. Publ. dość poważną kwotę, za którą zakupiono piękną rzeźbę, dłuta znanej artystki p. Olgi Niewskiej, przedstawiającą narciarza z plecakiem w marszu.

Niestety raid projektowany się nie odbył, wobec czego dla zużytkowania nagrody postanowiono, w zgodzie zresztą z ofiarodawcą, nadawać ją jako przechodnią klubowi, którego członkowie odbędą największą w ciągu sezonu wycieczkę turystyczną. W tym charakterze nagrodę uzyskała dwa razy w r. 1926 i 1927 Sekcja Narciarska AZS. Warszawa za wyprawy jej członków w Karpaty Wschodnie. W następnych sezonach nagroda nie była więcej nadawana, mimo szans zdobycia jej przez SNAZS. Lwów, wobec dokonanego przejścia przez jej członków całych Karpat. W ciągu Powszechnej Wyst. Krajowej w Poznaniu zdobiła rzeźba ta stoisko P. Z. N.

Zachodzi pytanie, czy w przyszłości nagroda powinna być dalej rozgrywana. Zdania bowiem co do celowości nagradzania wycieczek turystycznych są podzielone. Czystej krwi turysta zdala stoi od wszelkich rekordów. Dla powodzenia wyprawy miarodajne są czynniki psychiczne jej uczestników, polegające na chęci rozwiązania problemu turystycznego, przezwyciężenia trudności terenowych i atmosferycznych, na chęci poznania nieznanych terenów, przeżycia pewnej sumy wrażeń natury, raczej estetycznej, ponadto w dzikszych okolicach Karpat na zadowoleniu, wynikającem z pokrzepiającej świadomości, pełnej samowystarczalności w niezagospodarowanym kraju. Zupełnie zaś nie gra roli czynnik typowy dla sportowca — współzawodnictwo. Rasowy turysta napewno tak urządzi wycieczkę, aby miał najpiękniejszy widok, najdłuższy zjazd narciarski itp. — i chętnie dla tych względów poświęci wzgląd na ilość dziennie przebywanych kilometrów, na szybkość marszu itp. Gdy, dajmy na to, warunki tak się ułożą, że roztropnem byłoby przerwać wycieczkę, cechą wytrawnego turysty będzie decyzja powrotu, a nie poświęcanie się dla urojonego «patrjotyzmu klubowego».

Z drugiej strony brak jest zupełnie jakiejkolwiek skali porównawczej między poszczególnemi rodzajami wypraw. Jak zestawić z sobą np. takie dwa wyczyny, jak przebycie w ciągu jednego dnia z Roztoki przez 5 Stawów, Cichą, Iwaniacką prz., dolinę Chochołowską do Zakopanego i np. dwutygodniową włóczęgę z namiotami w najniedostępniejszej części Karpat, jednak o zupełnie małych wobec wielkiego obciążenia marszach dziennych? Ani kryterjum długości czasu spędzonego na wycieczce, ani długość przebytej drogi nie stanowią wyłącznie o wartości wycieczki.

Zwolennicy nagrody wysuwają jako motyw — możliwość uzyskiwania pewnego materjalnego poparcia dla turystów od klubów czysto sportowych, których są członkami, gdy Zarządom tych klubów można oświadczyć, że chodzi o zdobycie nagrody, na co czuły jest każdy sportowy klub, w pogoni za podobnemi trofeami. Jest to jednakże wzgląd, pozbawiony wszelkich podstaw ideowych.

Zdaje się, że słuszniejszem byłoby nagrodę zpowrotem przeznaczyć na pierwotny cel, t. j. na wyróżnienie najlepszego klubu, biorącego udział w raidzie, który być może, mimo wszystko dojdzie kiedyś do skutku (choć niewiadomo, czy wezmą w nim udział zawodnicy, czy tylko turyści) — i stanowić będzie ustalone regulaminem ramy dla oceny poszczególnych wysiłków — albo też nadawać ją za innego rodzaju bardziej określone wyczyny, co do których pożądanemby było, aby interesujący się turystyką narciarską zgłaszali swe projekty, nad któremi rozwinięto by dyskusję.

Bobsm.

W SPRAWIE CZŁONKÓW WSPIERAJĄCYCH P. Z. N.

Ostatni Walny Zjazd Delegatów PZN. w Wilnie uchwalił poprawkę do statutu PZN., stwarzając prócz dotychczasowych członków zbiorowych (klubów) nową kategorję członków indywidualnych PZN. Są to t. zw. członkowie wspierający. Opłacając rocznie 20 zł., lub w miarę uznania więcej, uzyskują członkowie wspierający bardzo duże korzyści — otrzymują bowiem bezpłatnie, prócz legitymacji PZN., także wszystkie wydawnictwa Związku. W bieżącym sezonie otrzyma zatem członek wspierający: rocznik PZN. tom III, kalendarzyk informacyjny, całkowity abonament «Zimy», nowy statut PZN., komunikaty Zarządu Gł., regulamin zawodów, etc. Ponadto członkowie wspierający mają prawo wolnego wstępu na zawody, organizowane przez PZN.

Z niektórych stron słychać było głosy krytyki w stosunku do instytucji członków wspierających. Opozycja powstaje głównie pod hasłem obrony interesów klubów, do których jakoby nikt nie będzie chciał należeć, mogąc być bezpośrednio członkiem wspierającym PZN. Wysuwano przytem postulat — jeśli nie skasowania zupełnego tej kategorji członków, to podwyższenia składki z 20 zł. do 200 zł. Odpowiedź na te propozycje jest prosta: nie chodzi tylko o uzyskanie dwóch, trzech bogatych protektorów Związku, łożących na jego cele znaczne kwoty. Natomiast myślą przewodnią przy stwarzaniu kategorji członków wspierających była chęć uzyskania jak największej liczby odbiorców wydawnictw PZN. Gdy Związek mieć będzie 1000 członków wspierających — o ileż łatwiej przedstawi się kalkulacja wydawnictwa, które ma zapewniony zbyt 1000 egzemplarzy! Dlatego minimalna składka członka wspierającego nie może być wyższa od istotnej ceny wydawnictw jemu dostarczonych, gdyż chodzi o to, by być członkiem wspierającym każdemu się opłaciło. W niczem nie zagraża to jednak klubom, przeciwnie klub uzyskuje za każdego swego członka, który jest zarazem członkiem wspierającym, zwrot składki klubu do PZN. od tego członka (w formie bonu na 1.50 zł.). Co się zaś tyczy przywilejów, jakie posiada właściciel legitymacji PZN., wydawanej nie przez klub, lecz bezpośrednio przez Zarząd Główny — pamiętać należy, że przywileje te zdobył PZN., a nie poszczególne kluby, że więc ma zupełne prawo nadawać możność korzystania z nich nietylko członkom klubów. Szczególnie jest to ważnem, gdy chodzi o wciągnięcie w obręb PZN. narciarzy z miejscowości, gdzie niema klubów narciarskich i umożliwienie im korzystania z praw członków PZN.

Rola klubów PZN. nie powinna być tylko rolą nieprodukcyjnego pośrednika między Związkiem a poszczególnymi narciarzami. Sprzedawać narciarzom legitymacje PZN. z pewną dopłatą na cele klubu, to nie sztuka. Chodzi o to, by kluby dawały ponadto swym członkom różne udogodnienia i atrakcje w postaci np. wypożyczalni nart i książek sportowych, urządzaniu zawodów, wycieczek, kursów, wieczorów klubowych, odczytów itp. Gdy kluby spełniać będą tego rodzaju zadania nie groźną dla nich będzie instytucja członków wspierających. I wtedy wierzyć będzie można, że gdyby nawet pewnego dnia cofnięto Zarządowi Gł. wszystkie uzyskane przez niego przywileje (ulgi kolejowe, schroniskowe, konwencja turystyczna itd.), nie zamrze organizacyjne życie narciarskie.

Zakończyć chciałbym apelem do wszystkich, którzy się interesują narciarstwem: jeśli chcecie otrzymywać wydawnictwa PZN., mieć pełne prawa członków PZN. i wszystko to uzyskać za niedrogie pieniądze — zapiszcie się jak najprędzej na członka wspierającego. Informacji udziela i zgłoszenia przyjmuje Sekretarjat, Warszawa, Żórawia 23 m 5.

Bobsm.

POLSKI SPRZĘT ZIMOWY.

Właściwie należałoby pisać: «cudze chwalicie — swego nie znacie». Nie myślimy jednak o propagowaniu na tem miejscu jakiejkolwiek polskiej wytwórni sprzętu narciarskiego. Od tego ostatecznie mamy dział ogłoszeń. Uważamy jednak za rzecz sprawiedliwą, w imię prawdy i istotnego pożytku polskich narciarzy, dobitnie stwierdzić, że nasza własna wytwórczość sprzętu narciarskiego od kilku lat już stanęła na światowym poziomie i polskie wyroby przewyższają, wiele, najbardziej nawet renomowanych produktów zagranicznych.

Nic w tem zresztą dziwnego. Zapotrzebowanie rynku wewnętrznego jest znaczne i rośnie z roku na rok, wytwórczość nasza ma już swą tradycję i lata pracy, w bezpośredniej produkcji zatrudnieni są znawcy stawiający wysokie wymagania, a konkurencja kilku najważniejszych fabryk ze sobą sprawiła, że finezja wykonania osiągnęła bardzo wysoki poziom.

Dla wielu czytelników będzie zapewne nowością, że najlepsi nasi zawodnicy i mistrzowie startują w biegu i skoku na polskich nartach, że polski bucik narciarski ma wiele przewag nad fabrykatem obcym, że niektóre smary nasze są doskonałe. To samo dotyczy ekwipunku, a zwłaszcza odzienia, którego krojem niekłamanie zachwycali się przybysze podczas zeszłorocznych zawodów F. I. S. Nawołujemy więc do popierania sprzętu polskiego. Nawołujemy nietylko w imię interesów rozwoju rodzimej produkcji, lecz także dlatego, że polski sprzęt bez żadnych zastrzeżeń na to zasługuje. Ostatecznie dajemy tylko najlepszą radę, na jaką nas stać.

Prawda o polskim sprzęcie znaną już jest w szerokich kołach naszych zawodników, których wymagania rzecz prosta muszą być bardzo wysokie. Wśród ogółu narciarzy pokutuje jednak mniemanie, że zagraniczne narty i zagraniczne wiązby są ostatniem słowem wyposażenia. Tymczasem tak nie jest, gdyż polska narta w najlepszej swej klasie bije każdy produkt zagraniczny, a polska wiązba, np. znany powszechnie patent «wujek», znakomicie spełnia swe zadanie uniwersalnej i turystycznej wiązby.

Podobnie będzie niewątpliwie z polskiemi łyżwami. Na ostatniej konferencji katowickiej, w której brał udział także przedstawiciel P. Z. Ł., omawiana była także kwestja fabrykacji łyżew w kraju. Ostateczna decyzja hut żelaznych jeszcze nie zapadła, istnieją jednak wszelkie szanse, że i ta sprawa doczeka się pomyślnego załatwienia.

Z TATR. Ubiegły okres świąteczny zaznaczył się w górach dość żywym ruchem taternickim. Głównie ilościowo, gdyż pod względem jakości dokonywanych wyjść zawiódł niewątpliwie nadzieje. Dodajmy: niekiedy zbyt wybujałe. One to pchnęły niektórych taterników do atakowania problemów — albo znacznie przewyższających ich aktualne możliwości — albo nie będących wogóle problemami zimowej turystyki.

Sport wymaga stopniowego rozwoju. Każdy narciarz wie, że nie można przejść z dnia na dzień od kilkumetrowych skoków w terenie do sześćdziesiątki na Krokwi. Każdy taternik powinien uwierzyć, że — *mutatis mutandis* — stosuje się to i do zimowego taternictwa. To jedno. A po drugie: taka np. zachodnia ściana Kościelca jest możliwa do zrobienia w zimie (t. zn. między 1. grudnia a 31. kwietnia), ale tylko w warunkach podobnych do letnich — bez śniegu i oblodzeń. Wówczas zaś pokonanie jej będzie d l a z i m o w e g o taternictwa bez znaczenia, mimo że «w zimie» dokonane.

Te i t. p. nieporozumienia sprawiły, iż stracono mnóstwo dni na próby zgóry na niepowodzenie skazane. Dni odznaczających się w dodatku bardzo (jak na grudzień) sprzyjającemi warunkami atmosferycznemi i śnieżnemi. Z dokonanych wyjść najwybitniejszem jest I. w. zimowe zach. ścianą na Hruby Wierch (S. K. Zaremba 29. XII. 1929). Pozatem wykonano I. w. zimowe na Ciemnosmreczyńską Turnię, a z ciekawszych powtórzeń takie wyjścia, jak na Niebieską Przełęcz od pn., Zawratową Turnię, Niżnie Rysy, Żabi Szczyt Niżni, Młynarz i t. d.

* * *

W styczniu ruch taternicki był znacznie słabszy, lecz zato uwieńczony bardzo pięknym sukcesem: wyjściem na Gerlach z Doliny Kaczej, dokonanem przez A. Kenara i W. Stanisławskiego (I. wyjście zimowe, zarazem V-te przejście drogi). Problem ten od paru lat był celem wypraw zimowych wielu taterników. Zdawało się jednak, że jakaś siła wyższa broni ściany, zawsze bowiem trafiano na tak fatalne warunki śnieżne, że nieraz nawet dostęp na górne piętro Doliny Kaczej okazywał się niemożliwym. Obecni zdobywcy byli szczęśliwsi od swych poprzedników. Tak warunki atmosferyczne (długotrwała pogoda i niezwykle w tej porze roku wysoka temperatura), jak i warunki śnieżne (bardzo skąpe w pierwszej połowie stycznia ośnieżenie) sprzyjały ich przedsięwzięciu. Tembardziej czyn ich jest najpiękniejszym z pośród przejść dotąd w styczniu wykonanych.

jkd.

CZY MOŻNA WYPOŻYCZAĆ GRACZY NA WYJAZDY ZAGRANICZNE? W hokeju lodowym od dawien dawna utarł się zwyczaj, sankcjonowany przez związki, zarówno w Polsce, jak i zagranicą, że kluby w spotkaniach międzynarodowych uciekają się do zasilania swych drużyn zawodnikami innych towarzystw.

Przeciwko próbom takiej praktyki w piłce nożnej występowano zawsze bardzo ostro, uważając ją za pomost dla profesjonalizmu. Obawy te w hokeju są płonne. Jeżeli bowiem gracz obcego klubu, oddaje towarzystwu urządzającemu ekspedycję pewne usługi, to przecież wzamian zato ma pewną dozę satysfakcji, jaką sprawia każdemu wyjazd zagranicę, i nie należy obawiać się, by za usługi te miał klub wyjeżdżający odwdzięczać mu się w inny jeszcze sposób, znany w świecie od czasu, kiedy Fenicjanie wynaleźli pieniądze.

W naszych warunkach hokejowych, takie wypożyczanie graczy jest nawet pewną klapą bezpieczeństwa przeciwko niezdrowemu «kaperowaniu» zawodników. Najpoważniejszym bowiem haczykiem, na jaki kluby większe łowią dobrych solistów z klubów małych, są wyjazdy czy to zagraniczne, czy to choćby tylko do Krynicy. Jeżeli warunkiem sine qua non wyjazdu, będzie zmiana barw, kaperowanie będzie łatwe. Z chwilą gdy jednak dzięki zasadzie wypożyczania możliwem będzie przejechanie się zagranicę (nietylko przyjemne, ale i potrzebne dla podniesienia formy), przy jednoczesnem dochowaniu wierności klubowi macierzystemu, łatwiej będzie klubom mniejszym uchronić się od wyciągania im wszystkich lepszych sił przez stołecznych potentatów.

Również przez wzgląd na wyniki naszych drużyn klubowych zagranicą, wypożyczanie graczy jest wskazane. Bez tego bowiem najlepsze nawet kluby w Polsce (poza AZSem) musiałyby wozić zagranicę zawodników nieraz nawet trzeciorzędnych.

Wreszcie zaznaczyć trzeba, że wypożyczanie takie nie stanowi żadnego nadużycia względem zagranicznych kontrahentów, gdyż w hokeju każdy o tem dobrze wie i patrzy na to przez palce. Austrjacy chętniej zobaczą u siebie Legję czy Pogoń nieco wzmocnioną, która tem samem będzie godniejszym uwagi przeciwnikiem i łatwiej uzyska popularność, aniżeli te same drużyny w czystym składzie, ale z poważnemi brakami. Zresztą ci sami Austrjacy nie inaczej postąpią, gdy przyjadą do Polski.

Wszystkie te względy wydają się dostatecznie ważkie, by tolerować wypożyczanie graczy na razie, w najbliższych jeszcze latach. System ten posiada jednak poważne minusy. Przedewszystkiem stwarza pewien chaos. Nigdy nie można poczynić miarodajnych porównań sił klubów, gdy nie występują drużyny czyste, lecz kombinowane.

Drugim minusem systemu wypożyczania graczy jest to, że wyjeżdżać będą zagranicę wciąż ci sami zawodnicy, podczas gdy tendencją Związku jest, by jak największa liczba hokeistów szkoliła się co roku na boiskach zagranicy. Im więcej zawodników mieć będziemy w stałym kontakcie z zespołami innych krajów, tem silniejsze będą podstawy, na których opierać się będzie siła hokeja polskiego.

W warunkach normalnych, przy należytym rozwoju liczbowym hokeja w Polsce, przy posiadaniu szeregu równorzędnych i kompletnych drużyn dobrych, czego spodziewać się musimy już za lat parę, system wypożyczania graczy trzeba będzie zarzucić i wyplenić. Dobre to jest dziś, ale tylko jako prowizorjum.

R.

MISTRZOSTWA KRAKOWSKO-ŚLĄSKIE W ZWARDONIU



fot. Kormicki S.
Bieg 15 km w Zwardoniu. Walka na trasie

Jeżeli z szeregu okręgowych mistrzostw narciarskich, wybieramy celem szerszego omówienia odbyte w Zwardoniu, to bynajmniej nie dlatego, że pobite tam zostały rekordy w ilości startujących zawodników. Chcemy mówić o Zwardoniu dla niego samego, chcemy tych, którzy dotychczas około rozwoju jego działali, umocnić w pracy i pragniemy ogółowi narciarzy polskich zwrócić uwagę na nieznany szerzej teren, mający wspaniałe warunki i dane na wielką stację narciarską.

Zwardoń jest dziś jeszcze miejscowością niezepsutą. Niezepsutą w tem znaczeniu, że niema jeszcze tam poza wspaniałem otoczeniem górskiem i połączeniem kolejowem, prawie niczego większego, że ludność rozumie, że przez ruch turystyczny i sportowy mogą poprawić się jej warunki bytu, że wszelka praca, mająca na celu podniesienie Zwardonia na poziom większego uzdrowiska i poważnego ośrodka sportowego może liczyć na poparcie. Słowem w Zwardoniu można pracować od podstaw, według zgóry ułożonego planu i myśli przewodniej i można w krótkim czasie mieć pierwszorzędne rezultaty.

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że Zwardoń na taką pracę zasługuje. Dane przyrodzone Zwardonia są tak znakomite, że nie trzeba powoływać się ani na jego wysokie położenie (ok. 700 m p. m.), ani na doskonałe warunki śniegu, który w tym osłoniętym kącie Beskidu Zachodniego nigdy nie zawodzi, ani na jego dogodne położenie względem Katowic, Bielska i Krakowa. Rzeźba terenu kształtuje okolicę w wymarzoną krainę narciarza hojnie obdarzoną ręką Stwórcy, malowniczy, pełen beskidzkiego uroku pejsaż czaruje, a niezliczone szlaki wspaniałych wędrówek niosą radość turyście.

Zwardoń znajduje się dziś w tem położeniu, w którem przed laty znajdowało się Sławsko, gdy odkrywało je Karpackie Towarzystwo Narciarzy. Stary problem, czy można z nieznanej miejscowości stworzyć odrazu stację narciarską o większem znaczeniu wyrasta i przed Zwardoniem. W Sławsku na początku zbudowało K. T. N. schronisko i schronisko to w czasie wojny zniszczało. Po wojnie K. T. N. odzyskało swą placówkę turystyczną, ale Sławsko biorąc pod uwagę wielkie zubożenie tamtej części kraju, rozwija się mimo wielkich wysiłków powoli. Jasnem jest, że przez schronisko tworzy się ważny nieraz punkt turystyczny, ale do większej narciarskiej stacji droga jeszcze daleka i trudna. Trudna też droga leży przed Zwardoniem.

Zapytać się godzi jednak, czy należy dążyć do tworzenia nowych wielkich stacyj narciarskich, czy istniejące dziś ważniejsze ośrodki nie wystarczają. Nie ulega wątpliwości, że ruch narciarski jest dziś ogromny. Propaganda ostatnich lat, zainteresowanie zeszłorocznemi zawodami, odznaka za sprawność, nacisk P. U. W. F. itd. sprawiły, że powszechność narciarstwa jest dziś olbrzymia. Ruch narciarski, który ma wszelkie cechy masowego, wyzwala się przy każdym opadzie śniegu i ogromnemi strumieniami płynie w góry. Dziwną pozornie jest jednak rzeczą, że w największych naszych stacjach narciarskich, jakiemi są Zakopane czy Krynica lub Worochta niema bynajmniej przepełnienia, a równocześnie z Katowic, Bielska czy Krakowa, może i Lwowa odchodzą całe narciarskie pociągi... Ekspansja ruchu narciarskiego sięga jednak teraz wszędzie, szuka bliższych, a przedewszystkiem tańszych warunków istnienia — zjawisko to przy powszechności ruchu jest oczywistem. Poza tem odgrywa rolę chęć poznania nowych okolic. Oto dlaczego tworzenie nowych stacyj narciarskich wydaje się potrzebnem, oto dlaczego na centralnie w Beskidach położonym Zwardoniu skupić się musi uwaga narciarzy, przynajmniej tej części kraju.

Budowa w Zwardoniu wielkiego hotelu turystycznego o znacznej pojemności, przy równoczesnej rozbudowie urządzeń sportowych, zimowych i letnich (skocznia, tor lodowy, tor saneczkowy, względnie bobsleighowy itd.), usprawnienie połączeń kolejowych, zwłaszcza z Krakowa, turystyczne zagospodarowanie okolicy, wszystko to przy odpowiedniej propagandzie, mogłoby sprawić zupełny przewrót w losach Zwardonia. Zdajemy sobie sprawę, że nie jest to rzecz łatwa, nie jest łatwą zwłaszcza teraz, uważać jednak trzeba, że nie znajduje się poza sferą możliwości.

Wielkie zainteresowanie, jakie dla Zwardonia okazują sfery górnośląskich narciarzy przy dużej dobrej woli przejawianej stale przez żywieckie towarzystwa, oraz zrozumienie dla sprawy ze strony dowództwa 21 D. P. G. składają się już teraz na najlepszy zaczątek poważnej pracy. Pracy tej należy życzyć najpełniejszego powodzenia.

Mistrzostwa okręgowe w Zwardoniu były wspa-

niałą manifestacją. 150 uczestników biegu głównego, ponad 100 w biegu zjazdowym, kilkadziesiąt pań, kilkudziesięciu skoczków — cyfry te mówią za siebie. Okazało się, że utworzenie okręgów ma olbrzymie znaczenie, zwłaszcza dla słabszych sportowo środowisk (w porównaniu z najlepszą klasą polską), pobudza towarzystwa do pracy i przynosi wyniki, których pod względem sportowym wstydzić się nie można.

Zawody odbyły się w trudnych warunkach. Duży opad śniegu, przy zadymce i mrozie utrudnił nieco przeprowadzenie imprez, które jednak mimo tego odbyły się sprawnie i szybko. Bezpośredniemu organizatorowi, Kołu Narciarzy w Żywcu, należy się uznanie za przygotowanie zawodów, których odbycie oznacza niewątpliwie moment zwrotny w historji Zwardonia.

Ze względu na olbrzymią ilość startujących i brak miejsca nie możemy podać wyczerpujących wyników. Czołowe wyniki są następujące:

Bieg dystansowy 25 km: 1) Klimowski W. 3 psp. 2:09:42; 2) Ficek B. 3 psp. 2:10:31; 3) Wojnar J. 3 psp. 2:10:31.

Bieg 15 km. Klasa Starszych: 1) Dr. Załuski SKN 1:21:40. Klasa II: 1) Elerhard WSC 1:13:56; 2) Wagner F. W. S. C. 1:14:49; 3) Alberti T. T. N. 1:16:09. Klasa III: 1) Legierski J. SKN. 1:10:52. (Najlepszy czas dnia — bardzo obiecujący zawodnik); 2) Wojtas A. SKN. 1:13:00; 3) Herma WSC. 1:13:29.

Bieg pań: Klasa I. Dubieńska W. Wisła 1:29:16; Klasa II: 1) Makówna K. N. Żywiec 27:42; 2) Musialikówna SKN. 28:18; 3) Kuczkowska SKN. 28:19. Poza konkursem, najlepszy czas dnia uzyskała Fölsche G. W. S. C. 27:36.



fot. Füller — Żywiec

Tereny narciarskie Zwardonia. W głębi Barania Góra

Bieg zjazdowy: 1) Herma WSC. 4:50; 2) Świątek, Wisła 4:53; 3) Gajduszek L. WSC. 4:57.

Skoki: Klasa starszych. 1) Inż. Kaliciński SKN. 241:60; 2) Kpt. Stiller 3 psp. 216:50; 3) Dr. Załuski SKN. 108. Klasa I: 1) Roer J. SKN. 165. Klasa II: 1) Wagner F. W. S. C. 292:60; 2) Gajduszek L. W. S. C. 240:30; 3) Mikler T. W. S. C. 213:50. Klasa III: 1) Głodkiewicz K. T. T. N. 238:30; 2) Gasz R. S. K. N. 203:40; 3) Micherdziński T. T. Biała 199:40.

Bieg złożony: 1) Wagner F. W. S. C. 641:35; 2) Gajduszek L. W. S. C. 553:03; 3) Herma W. S. C. 551:80.

St. Faecher.

IMPREZY ZIMOWE KRAKOWSKIEGO KLUBU AUTOMOBILOWEGO

Automobiliści są tymi z najwięcej wrażliwych i sentymentalnych miłośników piękna natury, którzy zbliżają się do niej przy pomocy jednego z najbardziej imponujących wyrazów techniki i ludzkiego genjuszu, jakim jest automobil. Niema zdaje się jednego pięknego zakątka naszego kraju, którywby nie był znany polskim automobilistom.

Do niedawna zdawało się, że samochód jest niewolnikiem warunków atmosferycznych i istotnie sport i turystyka automobilowa zamierały w zimie. Znaleźli się jednak wśród członków Krakowskiego Klubu Automobilowego inicjatorzy automobilowych imprez zimowych, którzy w roku ubiegłym w czasie najsroższej z zim, jakie w ostatnim lat dziesiątku przeżywaliśmy, zorganizowali «Jazdę Zimową» do Zakopanego.

Zawodnicy nie ulękli się 40° mrozu, ani zwałów śniegu, który ze szczególną obfitością pokrył górskie okolice. Z 18-tu startujących wozów niemal wszyscy znaleźli się na mecie w przepisanym czasie.

W roku bieżącym zuchwałość organizatorów zimowych imprez poszła dalej, bowiem poza «Jazdą Zimową» urządzono «Zjazd Gwiaździsty» i «Gymkhanę» w Zakopanem.

Do ostatniej chwili nie mieliśmy w bieżącym roku zimy, która ani mrozem, ani opadami śnieżnemi nie zaznaczyła swego istnienia i niewiadomo, czy zdetronizowany św. Krzysztof, czy też propagowana nowa patronka automobilistów św. Teresa przyczyniła się do tego, że w przeddzień zawodów, a więc w ciągu dnia 7-go i w nocy z 7-go na 8-go b. m. pokryła się cała Polska wspaniałym śniegiem, który stworzył dla uczestników «Jazdy Zimowej» niezmiernie ciężkie, ale i dające pełnię wspaniałych zimowych wrażeń warunki konkursowej jazdy.

Start wozów raidowych odbył się o godzinie 5-tej rano w dniu 8 lutego i poprowadził niektórych, a w szczególności przyszłych zwycięzców, przez Zator — Oświęcim — Wadowice — Izdebnik i Myślenice do Zakopanego. Inni zaś, którzy na wytyczonych przez się trasach napotkali powywracane wichurą słupy telegraficzne i zwoje drutów, zmienili plany, udając się najkrótszą drogą bezpośrednio z Krakowa do Zakopanego.

Aby dać pojęcie, w jakich warunkach «Jazda Zimowa» się odbywała, wystarczy nadmienić, że przebycie drogi z Krakowa do Myślenic, trwające w lecie około 35-ciu minut, zabrało pierwszym wozom trzy godziny czasu. To też mimo, że udział w «Jeździe Zimo-

wej» zdeklarowało 18-tu zawodników, na starcie stawiło się jedynie 13-tu, gdyż kilku nie mogło dojechać ze swoich siedzib do Krakowa.

Z wystartowanych 13-tu przybyło do Zakopanego 10-ciu, a trzech z powodu defektów maszyn, wywołanych zmaganiem się z niezmiernemi trudnościami, od konkurencji odpadło.

Jazda po drogach, pokrytych metrowym śniegiem, nietkniętym stopą ludzką, była dla zawodników istotnie ciężkiem, wymagającem wielkiej rutyny, wysiłku nerwów i sił fizycznych zadaniem, ale każdy, gdy osiągnął szczyt góry Luboń, nabierał nowe siły i zapominał o pokonanych trudnościach. Niezapomniane piękno roztaczającej się panoramy śnieżnych Tatr ujarzmiło wszystkich, budząc bezcenną radość życia i optymizm.

Najcięższy odcinek drogi, prowadzący przez Obidową nie stworzył dla zawodników niemal żadnych trudności, ponieważ od rana pracował na tej drodze wielki pług motorowy, który z imponującą siłą krajał powierzchnię śniegu, rozpierając jego zwały, zda się lekko i bez wysiłku na obydwie strony. Entuzjazm dla ludzkiej techniki przyćmiewał wrażenie gwałtu, zadawanego przez nieubłaganą maszynę naturze.

Komitet Imprez Sportowych w Zakopanem witał przybywających automobilistów, dla których pod kierunkiem członków Komisji Sportowej Krakowskiego Klubu Automobilowego przygotował na stadjonie tor, na którym nazajutrz odbyła się «Gymkhana». Wieczorem w Hotelu «Bristol» po przemówieniu Prezesa Krakowskiego Klubu Automobilowego p. Piotra hr. Rostworowskiego i Prezesa K. I. S. Dyr. Jamontta wręczono uroczyście nagrody zwycięzcom obu imprez, zachęcając zawodników do przybycia w dniu 23 lutego, w którym odbyć się ma niezmiernie interesujący, pierwszy w Polsce, automobilowy «Wyścig Torowy» na śniegu.

Ta ostatnia impreza da nam prawo do stwierdzenia, iż inicjatywa Krakowskiego Klubu Automobilowego doprowadziła w krótkim czasie do stworzenia pełni zimowego sezonu automobilowego w Zakopanem.

A. D.

Kraków, dnia 14 lutego 1930 r.

POR. ZAGÓRSKI WILHELM

CZARNOHORA

(WSPOMNIENIA INSTRUKTORA WOJSKOWEGO KURSU NARCIARSKIEGO)



fot. W. Zagórski

Karpaty Wschodnie. Kozły pod Szpyciami (1866)

Wstał piękny zimowy poranek, promienie wschodzącego słońca zaróżowiły okoliczne wzgórza, białe, nikłe obłoczki mgieł pełzną leniwie z szafirowych dolin, by wkrótce rozpłynąć się i zniknąć w przestworzu seledynu nieba. Trąbki grają w tej chwili zbiórkę.

Jeszcze nie przebrzmiały, jeszcze tysiąckrotnie powtórzone ich echo nie wróciło, gdy jak na znak różdżki czarodziejskiej zaczęły się wyłaniać jedna po drugiej sylwetki uzbrojone w kije i narty, obciążone ogromnemi plecakami, dążąc żwawym krokiem na wyznaczony punkt zborny. Instruktorzy i komendant już są na miejscu; stare wygi spoglądają pobłażliwym okiem na zbierających się «frekwentantów» i jak troskliwe niańki usuwają wszelkie usterki i braki, nie szczędząc doświadczonych rad i wskazówek. Nie pierwszy to raz i nie pierwsza to falanga nowicjuszy, którą prowadzą w góry, boć rokrocznie na każdym kursie, kilka razy w ciągu jednej zimy odbywa się ta ceremonja: wyjazd oficerskiego kursu narciarskiego na Czarnohorę lub w Gorgany.

Tym razem jedziemy na Czarnohorę, która obfituje w najwspanialsze tereny narciarskie, a których pozazdrościć nam może cała Europa.

Po dokonanym wreszcie generalnym przeglądzie ekwipunku i sprzętu naszych pupilów, wyprawa rusza, i faktycznie jest to swojego rodzaju wyprawa, bo kto się wybiera w Karpaty Wschodnie, musi być we wszystko zaopatrzony, co narciarzowi do naprawy sprzętu potrzebne, jakoteż noclegowania i wyżywienia.

Oprócz jedynego schroniska Oddziału Stanisławowskiego P. T. T. na Zaroślaku (1300 m.) pod Howerlą, które jest zagospodarowane, jest się zmuszonym do nocowania w kolibach pasterskich, których szczęściem na Czarnohorze jest bardzo wiele i to dosyć solidnie pobudowanych.

Ale z Worochty na Czarnohorę to nie tak blisko, dzieli nas przestrzeń 24 klm., jeżeli się ma wiele czasu można dla urozmaicenia i pięknych widoków wybrać drogę przez Kukul, skąd roztacza się piękna panorama górska na Czarnohorę, interesującą grupę Świdowca i Bliźnicy, Gorgany, oraz Liszniów i Kostrycz. My

wybieramy wygodniejszą, bo kolejką wąsko-torową, prowadzącą przez Ardżeludżę do Zawojeli.

Korzystając z uprzejmości zarządu miejscowego tartaku, wsiadamy do kolejki, która nas uwozi w głąb gór. Za nami zostaje coraz dalej Worochta a nad nią malejący z każdą chwilą w sinej oddali Chomiak (1544) przypominający głowę cukru.

Wreszcie powoli zaczynają przed nami ukazywać się kopulaste szczyty Czarnohory, które coraz wyraźniej występują w złotych promieniach słońca. Kolejka staje, wysiadamy, przypinamy deski i wędrujemy w świat, świat dla narciarza pełen uroku i rozkoszy, życia wesołego, bujnego, pełnego swobody i niespodzianych przygód, które niezatarte pozostawiają wspomnienia.

Po godzinnej wędrówce, drogą wijącą się malowniczo nad Prutem, którego źródła wypływają pod Howerlą, docieramy do schroniska na Zaroślaku, skąd roztacza się wspaniały widok na Howerlę (2058), najwyższy szczyt Czarnohory. Podejmuje nas tutaj gospodarz schroniska, pan Wesołowski, — nazwisko godne osoby, — zawsze w dobrym humorze, pełen dowcipu sypie na wszystkie strony konceptami, zresztą zna swoich gości-narciarzy.

Po krótkim wypoczynku i posiłku, każdy instruktor zabiera powierzone sobie owieczki i w pewnych odstępach czasu odpływa jedna grupa za drugą w kierunku Howerli.

Początkowo wejście nie przedstawia większych trudności, dopiero w górnej partji szczytowej, zwłaszcza jeżeli jest silny wiatr i śnieg zwiany, a ze spodu wygląda szreń, jest się zmuszonym narty odpiąć; na szczęście pogoda cudowna, słoneczna i śnieg pod nartami doskonały.

W dwie godziny po opuszczeniu schroniska osiągamy partjami szczyt, ze szczytu rozległy i wspaniały



fot. W. Zagorski

Worochta, zjazd z «Perechrestu» do Worochty, w głębi widać Kostrycz (1585)

widok roztacza się wokoło, słońce gra skalami wszystkich barw na otaczającem nas ze wszystkich stron morzu wierzchołków i szczytów, absolutna cisza, której najlżejszy szelest nie mąci, słychać dokładnie bicie własnego serca, wszyscy milkną wpatrzeni i oczarowani cudowną panoramą górską.

Nagle wśród tej ciszy z pięćdziesięciu piersi wyrywa się pieśń. Płynie uroczyście, odbita tysiącznem echem wśród grani i wierchów, ginie i wraca i idzie w świat daleki i szeroki hen, hen, głosząc, że nie oddamy tej ziemi, która była, jest i będzie po wieki naszą.

NEHRING — WARSZAWA

ŁYŻWIARSTWO WYŚCIGOWE

Łyżwiarstwo uprawiane jest u nas oddawna. Czysto sportowy jednak kierunek łyżwiarstwa rozwija się powoli, przyczem do ostatnich lat pracowano głównie w jeździe figurowej, wzorując się na metodach i programach międzynarodowych.

Natomiast jazda wyścigowa, w ścisłem pojęciu, prawie zupełnie nie była u nas uprawianą. Urządzano wprawdzie wyścigi na łyżwach, ale przeważnie były to zwykłe łyżwy, a chociaż stopniowo wprowadzono łyżwy wyścigowe typu Axel Paulsen (niesłusznie zwane panczenami), to wyścigi odbywały się na torach, nie nadających się do szybkiej jazdy i uniemożliwiających rozwinięcie szybkości. W braku odpowiednich torów nie mogło być mowy o treningu, a chętni jeździli pomiędzy publicznością, kalecząc i roztrącając innych i siebie. Nieznanemi były metody jazdy, stylu, treningu, wiadomości o łyżwach, bucikach i ostrzeniu łyżew. Nie zawsze umiano zmierzyć tor łyżwiarski, tak, że uzyskane przez zawodników czasy wypadały na ich niekorzyść, a nierzadko prasa nasza nie wchodząc w istotę rzeczy, na podstawie porównania naszych wyników z zagranicznymi jeszcze bardziej obniżała wartość wysiłków naszych łyżwiarzy, nic nie robiąc, aby im dopomóc. Nic więc dziwnego, że stoimy obecnie o kilka klas niżej od łyżwiarzy zagranicznych.

Zasadniczy zwrot w naszem łyżwiarstwie wyścigowem nastał z chwilą, gdy Warszawskie Towarzystwo Łyżwiarskie założyło w sezonie 1927/28 tor wyścigowy, a w rok potem wybudowało pierwszy w Polsce, według międzynarodowych prawideł założony, tor zamknięty podwójny, 400 m długi. Fakt ten odrazu przysporzył łyżwiarzy i wpłynął na poprawę polskich wyników, uzyskiwanych w kraju.

Autor niniejszych uwag został w sezonie 1928/29, wydelegowany przez W. T. Ł. do Oslo, kolebki klasycznego łyżwiarstwa wyścigowego, celem obserwacji i zbadania, gdzie leżą przyczyny wielkiej różnicy



fot. Nehring

Widok ogólny na wyścigowy tor łyżwiarski w Oslo

w klasie naszych i zagranicznych łyżwiarzy. Wyniki tych badań dają się następująco streścić:

Główna różnica polega w jakości toru, zarówno pod względem jego wykreślenia jak i przygotowania powierzchni lodu. Tor mierzy na podwójnej bieżni 400 m i posiada krzywizny odpowiednie dla osiągania największej szybkości. Powierzchnia lodu jest zupełnie gładka (lecz nie szklista!) bez najmniejszych nierówności i w takim stanie utrzymywana jest zawsze, również dla treningu, tak, że zawodnik przyzwyczaja się do jazdy w jednakowych warunkach. Na bieżni tej wolno jeździć tylko na łyżwach wyścigowych.

Ważnym plusem dla Norwegów jest także sprawa łyżew, gdyż w Oslo znajduje się najlepsza fabryka łyżew wyścigowych (L. H. Hagen i Ska), dostarczająca łyżew wraz z odpowiedniem obuwiem. Łyżwy nastawia się odrazu odpowiednio na bucikach, na każdą stopę inaczej, zastosowując się zawsze do indywidualnych warunków odchylenia stóp u poszczególnych łyżwiarzy.

Pierwszorzędne znaczenie dla szybkiej jazdy ma prawidłowe ostrzenie łyżew, co dla norweskich zawodników jest łatwem do osiągnięcia, ponieważ fabryka ostrzy łyżwy za niewielką opłatą. Fabrycznego ostrzenia nie zastąpi żadne ostrzenie na różnych maszynkach i t. p. U nas dopiero od kilku lat wogóle, wprowadzono maszynki do ostrzenia łyżew, przyczem niektórzy tylko łyżwiarze je posiadają.

Trzecią sprawą zasadniczą jest sposób i styl jazdy. Sposób jazdy na łyżwach wyścigowych przystosowany jest tam ściśle do wyżej opisanych warunków toru i łyżew. Sposób ten, na nasze bieżnie, zwłaszcza zbyt małe i o chropowatych powierzchniach, nie nadaje się.

O istotnym postępie naszego łyżwiarstwa wyścigowego będziemy mogli pomyśleć dopiero wtedy, jeżeli: urządzimy we wszystkich — przynajmniej największych ośrodkach — odpowiednie tory wyścigowe, jeżeli zapewnimy łyżwiarzom odpowiednie łyżwy i obuwie, oraz możność ostrzenia łyżew, gdy okres treningów na bieżniach o sztucznym lodzie odpowiednio przedłużymy i gdy łyżwiarze nasi opanują właściwą technikę jazdy.

Przeprowadzenie takiego programu wymaga dużych wkładów, zwłaszcza dotyczy to urządzenia i utrzymania torów wyścigowych. W próżnię trafiają nawoływania prasy pod adresem towarzystw łyżwiarskich, gdyż żadne z nich nie może sobie pozwolić na wydatki, związane z urządzeniem torów wyścigowych i to na dzierżawionych gruntach. O założenie takich torów starać się winno państwo lub gminy. Także w Oslo są trzy tory wyścigowe, według wymiarów międzynarodowych, urządzone i utrzymywane przez miasto — a co najważniejsze wejście tam jest bezpłatne (!) a płaci się jedynie za użycie szatni (o ile się z niej korzysta), bardzo niewiele, bo 15—20 groszy.

O ile Towarzystwo Łyżwiarskie w Oslo mogło sobie pozwolić na wybudowanie wspaniałego stadjonu lodowego, to przedewszystkiem dzięki dochodom, jakie czerpie z wyścigów łyżwiarskich przy olbrzymiej frekwencji widzów. Na zwykłe zawody przychodzi tam 10.000 widzów z niewielkiego bądź co bądź miasta, jakiem jest Oslo (300.000 m.), co w rezultacie przynosi około 30.000 koron, a więc około 60.000 złotych. Dzięki takim sumom niejedno można inwestować tak na torze jak i w towarzystwie.

U nas trzeba dopiero wyrobić zamiłowanie dla tego rodzaju sportu, a wtedy będzie można iść o własnych siłach. Żeby jednak dojść do tego, trzeba we wszystkich ośrodkach łyżwiarstwa w Polsce stworzyć tory wyścigowe. Będzie wtedy gdzie pracować, osiągniemy wtedy lepsze wyniki i będziemy mogli współzawodniczyć poważnie z innemi narodami także na polu wyścigowego łyżwiarstwa.



Królowie długiej łyżwy:

Ivar Ballagrud — *Norwegja*

Clas Thunnberg — *Finlandja*

Z TEKI

FOTOGRAFICZNEJ

«ZIMY»



fot. Dr. A. Wieczorek, Zakopane

ŚNIEG



Norwegja — Romsdalshorn *fot. Wilse — Oslo, Norwegja*

N. R. OESTGAARD
Prezes Norweskiego Związku Narciarskiego.

ZIMA W NORWEGJI

Żyjemy teraz wśród «czarnej zimy». Lud nasz mówi zwykle o «czarnej zimie», mając na uwadze krótkotrwałość dziennego światła. My jednak — mieszkańcy niskich okolic Norwegji, — możemy mówić o «czarnej zimie» raczej ze względu na barwę powierzchni ziemi, jaką widzimy dokoła.

W innych latach, o tej porze, prawie zawsze widywać mogliśmy białe pola, wyżyny i góry. Teraz zaś wznosić się musimy przynajmniej 400—500 metrów w górę, aby znaleźć się wśród prawdziwej zimy i nabyć pewności, że ona właśnie króluje, nie zaś dziwna, przez nas teraz przeżywana jesień.

Czyżby oś ziemska zmieniła położenie, a z nią wszystko, co nazywa się klimatem, stanęła na głowie?

W Zakopanem, zeszłego roku przyżyliśmy tak pokaźną ilość stopni mrozu, jakiej w Norwegji bodaj nigdy nie mieliśmy. W Oslo zaś, w tym roku tygodniami całemi panuje łagodna pogoda, jest 3—6 stopni ciepła i częste padają deszcze.

Mógłby ktoś przeto przypuszczać, że zagraża niebezpieczeństwo odwołania, wielkich międzynarodowych zawodów narciarskich, mających odbyć się w Oslo podczas tygodnia sportowego od 23 lutego do 3 marca 1930 r. Niebezpieczeństwo takie bynajmniej nie zagraża. Miasto leży wprawdzie prawie tuż nad powierzchnią morza, ale właściwe tereny narciarskie (w Nordmarka) rozciągają się już na wyżynie około 500 metrów. Na wyżynie tej w każdym razie leży teraz pół metra śniegu i mamy nadzieję, że śnieg ten dotrwa do czasu zawodów. Najchętniej zresztą pragnęlibyśmy otrzymać jeszcze więcej śniegu, a zresztą prawie miesiąc dzieli nas od czasu, w którym mają się rozpocząć zawody.

W innych okolicach kraju niema już w najmniejszym nawet stopniu obrazu lata. Leżą tam masy śniegu, dwu i pół metrowemi pokładami, tak że 34.000 członków Norweskiego Związku Narciarskiego nie może uskarżać się na brak sposobności do uprawiania ukochanego sportu.

Norweski Związek Narciarski, podzielony na 37 okręgów i obejmujący 702 towarzystwa narciarskie, założony został w roku 1909 z inicjatywy Towarzystwa Krzewienia Narciarstwa. Towarzystwo to (Foreningen til Skiidrettens Fremme), liczące swe istnienie od 1883 roku, słynie z organizacji bogatych w tradycję zawodów w Holmenkollen.

Członkami Norweskiego Związku Narciarskiego są prawie wyłącznie mężczyźni.

Do najważniejszych zadań związku należy: układanie sportowych regulaminów zawodów, rozdzielanie



Norwegja — Tereny narciarskie Gausdal *fot. Wilse — Oslo, Norwegja*

nagród, nadzór nad budową skoczni narciarskich, mianowanie sędziów i przydzielanie ich na rozmaite zawody, ustalanie programu zawodów, rozdawnictwo nart wśród młodzieży szkolnej i t. d. Ruch sportowy unormowany jest w ten sposób, że w każdej zimie okres do pierwszego lutego pozostawiony jest na zawody klubowe i okręgowe. W czasie późniejszym, to jest od 1 lutego do połowy mniej więcej marca, odbywają się tak zwane zawody krajowe, w których startują zawodnicy z całego kraju lub z większej jego części. Naprzykład w ubiegłym roku (1929), w czasie od 2 lutego do 24 marca, urządzono u nas 61 imprez krajowych, co rozliczone na ośm tygodni dało przeciętnie po ośm zawodów w każdą niedzielę.

Narciarstwo uprawiają u nas wszystkie warstwy ludności i ludzie każdego wieku liczą się do jego gorących zwolenników. Największa siła tego pięknego sportu leży w tem właśnie, że z równą mocą pociąga on wszystkie klasy społeczne do szlachetnej i zdrowej rywalizacji. Wspaniały ten sport w zwycięskim pochodzie przeszedł Europę i cały świat i gdziekolwiek dotarł, wszędzie nawiązał nici przyjaźni między narodami.

W ostatnich latach zadzierzgnęły narty węzły trwałej przyjaźni między polskimi i norweskimi narciarzami. W zeszłym roku, biorąc udział, w urządzonych pod każdym względem znakomicie, międzynarodowych zawodach narciarskich w Zakopanem, wynieśliśmy z Polski niezatarte wspomnienia polskiej gościnności.

Mamy nadzieję, że jeśli tego roku będziemy mogli z radością powitać u siebie oficjalnych reprezentantów narciarstwa polskiego na międzynarodowym kongresie narciarskim i zawodników polskich na zawodach w Holmenkollen, to przynajmniej częściowo będziemy mogli wywdzięczyć się za gościnę, która zeszłego roku przypadła nam w Zakopanem w udziale.



Typowy norweski pejsaż zimowy *fot. Wilse – Oslo, Norwegja*







OBRAZKI ZE SPOTKANIA TORONTO — WARSZAWA 10:0. (STOGOWSKI NIE MIAŁ SYNEKURY)

Kulej Kowalski Tupalski Stogowski — *Kowalski Clayton Stogowski Sabiński* — *Stogowski Clayton Adamowski*

MISTRZOSTWA HOKEJOWE ŚWIATA

Gdy w roku zeszłym prowadziliśmy 1:0 w finale Mistrzostw Europy, gdy już tylko 100 sekund dzieliło nas od zdobycia upragnionego tytułu i przysporzenia sportowi polskiemu jednego z największych triumfów — nasze ambicje hokejowe wyrosły ponad miarę. Nie ponad miarę naszych zdolności, ale ponad możliwości treningowe zawodników.

Mistrzostwo Europy wymknęło nam się z rąk, ale został tytuł wicemistrza. To też teraz, gdy spadliśmy na czwarte miejsce uważamy to już za porażkę. Niema nic bardziej niesłusznego, niż ten pogląd. Boć przecież zważyć trzeba, że Polska jest jedynym krajem



Niemcy — Anglja 4:2. Najlepszy gracz niemiecki Ball (z kijem podniesionym) uzyskał czwarty punkt dla swych barw. Na prawo słynny Lexton.

z pośród czterech półfinalistów tegorocznych mistrzostw Starego Świata, który nie posiada stałego lodu. Austrja i Niemcy mają lód sztuczny, Szwajcarja ma jeszcze lepiej — bo świetne naturalne warunki klimatyczne, a my jedni tylko pozbawieni jesteśmy i dobroczynności naturalnej zimy i sztucznej namiastki prawdziwego lodu. W tych warunkach to czwarte miejsce jest dla nas wielkim triumfem.

Boć przecież w czeredzie narodów, które za nami się znalazły figurują Anglja, Francja, Włochy, Węgry, Belgja — wszystko kraje posiadające sztuczne ślizgawki. W równych z nami warunkach są tylko Czesi. Ci jednak mają nad nami przewagę dwudziestoletniej tradycji hokejowej.

Cudów w sporcie niema. Ten wygrywa, kto jest lepiej przygotowany. Jeżeli my, bez stałego treningu, bez wieloletniej tradycji i bez licznego rezerwoaru graczy, potrafiliśmy wybić się na czołowe miejsce w Europie i miejsce to do dziś utrzymać — to i tak osiągnęliśmy więcej, niż osiągnąć można. Ten nasz stan posiadania jest owocem ogromnego wysiłku kilku graczy szczególnie utalentowanych i Związku, który swoją energją przez szereg lat potrafił zapewnić im choć po parę tygodni w roku treningu na lodach zagranicy.

W tych warunkach jednak można było utrzymywać się na wysokim poziomie w stosunku do zagranicy, póty, póki hokej europejski był w powijakach. Tak samo jak nasza kobieca lekka atletyka nadspodziewanie szybko znalazła się w świecie na honorowem miejscu dzięki temu, że trafiła tam na względnie niski poziom, tak samo nie czemu innemu nasz hokej zawdzięcza swą piorunującą karjerę.

Miernikiem postępów hokeistów Europy jest rywalizacja z Kanadą. W roku 1924 na Igrzyskach w Chamonix wyniki drużyny «Liścia Klonu» z zespołami europejskiemi zamykały się w granicach 19:2 do 33:0. Ogólny bilans bramek wynosił wtedy 110:3 na korzyść Kanady, licząc w to mecz ze Stanami Zjednoczonemi! Po czterech latach w St. Moritz Kanadyjczycy zwyciężają łatwo, ale już nie w tak druzgoczącym stosunku bramek (... do zera). Wreszcie dziś mają Kanadyjczycy w Europie przeważnie wyniki jednocyfrowe, trafiają się im zwycięstwa nieznaczne, między innemi z Polską 5:0, i nawet jedna dość przypadkowa porażka. Choć drużyna Toronto nie jest najlepszym zespołem Kanady, jednak jest jej oficjalnym reprezentantem, i wyniki przez nią uzyskane są znamienne.

Z tego pobieżnego zestawienia widać, jakiemi krokami posuwa się hokej lodowy naprzód wszędzie w Europie. Na to, by utrzymać zajęte raz stanowisko trzeba postępów niezwykłych. A polska drużyna reprezentacyjna teraz posuwać się może naprzód już tylko niewielkiemi krokami. Ani na wielkie postępy «grubej szóstki» — Stogowski, Kowalski, Kulej, Tupalski, Adamowski, Krygier — ani na dociągnięcie się do ich poziomu graczy młodych, nie pozwala brak lodu.

To też z radością musimy skonstatować, że mimo wszystko nie mogą nas jeszcze dopędzić Węgrzy, czy Włosi, nie mogą zpowrotem zrównać się z nami raz przez nas wyprzedzeni Belgowie czy Francuzi, choć wszyscy mają sztuczne ślizgawki, a my ciągle jeszcze zębami trzymamy się najwyższej klasy. Ale długo się tak nie utrzymamy, jeżeli warunki nie zmienią się radykalnie.

Bądźmy wdzięczni naszej drużynie za to, co zrobiła, za jej ofiarny wysiłek i trud, ale pamiętajmy, że jeżeli za rok czy dwa zejdzie ona na ostatnie miejsce w Europie, nie będziemy mieli prawa jej winić.

Na cudy, powtarzam, liczyć w sporcie na stałe nie można.

T. S.



Jeden z dziesięciu przykrych momentów w czasie meczu Toronto—Warszawa. Stogowski melancholijnie ogląda krążek w bramce, Kulej szuka kija, Kanadyjczycy spokojnie wracają.



Obrazki z Mistrzostw Niemieckich w Oberstdorf. Z powodu braku śniegu usypano blisko dwukilometrowy most śnieżny dla biegu. Na lewo: Z. Motyka kończy bieg 50 km. W środku: ogólny widok mety. Na prawo: Wahl (Niemcy) dochodzi do mety.

HENRYK SZATKOWSKI

CZY I DLACZEGO PRZEGRALIŚMY W NIEMCZECH?

Dzień przed sztafetą słyszałem kłótnię dwu wybitnych działaczy niemieckich, czołowego dziennikarza p. Luthra i doskonałego długodystansowca Theato, na temat ujemnego wyrażenia się Luthra o fakcie, że Theato odstąpił w 50 klm biegu od konkurencji na 24 klm. Jako ostatecznego argumentu, w najwyższej pasji użył Luther powiedzenia: «Pan nie rozumie, że to nie jest żadne mistrzostwo Niemiec, a, że tu chodzi o kwestję Polska—Niemcy!!».

Pod tym względem patrzał na tą sprawę ogół narciarzy niemieckich. Czy i my byliśmy uprawnieni do patrzenia w ten sposób? Czy i my mogliśmy uważać wyjazd do Oberstdorfu za wyzwanie, rzucone Niemcom i Austrjakom związanym obecnie w narciarstwie organizacyjnie? Mojem zdaniem tak. Siły, jakie posłaliśmy do Niemiec były odpowiednie, stały na wysokości zadania. Dysponujemy dziś w każdym razie biegaczami, odpowiadającymi czołowej klasie niemieckiej. Skoczków mamy słabszych, ale jeżeli chodzi o kombinację — to zawodnicy, jak Karol Szostak i Czech są zupełnie narówni z skoczkami, jak Kratzer lub Recknagel, gdyż przewyższają ich znacznie w biegu. A Müller lub nawet Böck nie są groźni dla Czecha i nie powinni być groźnymi dla Szostaka.

W 50 klm biegu spotykało nas zupełnie słuszne rozstrzygnięcie. Motyka jest stanowczo znacznie słabszy fizycznie od Müllera. Niema tego treningu, co Wahl. Obaj Niemcy szli jak maszyny, równo przez cały bieg, szczególnie Müller, który w drugiej połowie 50-tki wysuwał się wprost w oczach naprzód. Motyka jest młodszy, fizycznie znacznie słabszy. Pozatem mając numer 5 wkrótce już był na pierwszem miejscu i musiał torować miejscami w dość zawianym śladzie. Wreszcie nie miał tej pomocy na trasie, gdzie na Müllera czekało co kilkaset metrów po kilku narciarzy ze smarami, pomocą itd., przed podejściami i zjazdami, podczas, gdy my, nie znając terenu, przyjechaliśmy dnia poprzedniego o zmroku, musieliśmy ograniczyć się do stacyj odżywczych i pomocniczych na 21 i 46 klm, wybranych na podstawie mapy i profilu.

Sztafeta była porażką niesłuszną. Po dwu pierwszych zmianach, mamy znowu numer 5 i prowadzimy na pierwszem miejscu: w zadymce przy zupełnym braku śladu na III etapie. Etap ten idzie jako jedno podejście z 1030 na 1450 m, w terenie zupełnie wysokogórskim. W zawieji i torując drogę nie był Szostak Antoni w stanie utrzymać stosunku dotychczasowego. Przy przejęciu III sztafety mieliśmy drugie miejsce za prowadzącą I drużyną bawarską, z różnicą 45 sekund. Po etapie Szostaka byliśmy na 5 miejscu, tracąc do prowadzącej drużyny 7 minut, 35 sekund! O pierwszem miejscu nie było już mowy. Czech ustanawia rekord etapu, Motyka drugi czas etapu. Razem wyciągają nas na trzecie miejsce z różnicą do zwycięzców 6 min., 11 sek. Przyznaję otwarcie, że pierwsza drużyna bawarska z Leinerem, Kröcklem, Müllerem i Krebsem była od nas lepszą. Co do drugiej, to przy odpowiednich warunkach biegu (równo przetarty tor dla wszystkich) — bylibyśmy ją pewnie nabili. — Tu trzeba powiedzieć: Niemcy dysponują dziś rezerwoarem biegaczy o klasie mniej więcej Motyki, może nieco gorszych na 18 klm od Karola Szostaka i Czecha. Dość wymienić: Müller, Krebs, Aschauer, Böck, Bauer, Leiner I i II, Ponn, Tiefenbacher, Pellkofer, Wahl, Marx, — że wymienię tylko najbardziej znane nazwiska. W tych warunkach może Bronek pobić wszystkich na zjeździe — a mimo to wynik ogólny z trudnością tylko możemy przeciągnąć na naszą korzyść.

Osiemnastka była tym punktem zawodów, w którym mieliśmy największe szanse, gdzie byliśmy najbliżej zwycięstwa, i w którym przegraną możemy przypisywać rzeczywiście tylko fatalnemu zbiegowi okoliczności. Jeżeli wynik osiemnastki wogóle możemy nazywać przegraną. Zajmujemy na 260 biegaczy miejsca drugie i czwarte. Nie jest to klęska. Wahl i Krebs, to zawodnicy o klasie międzynarodowej. Niemniej by-

liśmy blisko znacznie większego zwycięstwa, byliśmy blisko pierwszego miejsca w 18-ce, co dałoby nam zupełnie inne szanse w mistrzostwie. Osłabienie Bronka Czecha przekreśliło w swoich skutkach nadzieje, jakie z jego startem w Oberstdorfie wiązaliśmy. Jakie były przyczyny tego, że Bronek, który zawsze na 18 klm jest pierwszym, dla którego ten dystans jest najodpowiedniejszy w obecnej chwili, zawiódł właśnie tu, gdzie był najpewniejszym, pokładane w nim nadzieje? Wina nie leży po jego stronie. Osłabienie, które go powaliło, opadło równie i innych zawodników. Z tego samego powodu odpadł Müller, najpoważniejszy konkurent niemiecki w tym biegu, odpadł Böck — uważany przez Niemców za najgroźniejszego rywala Czecha i Müllera w kombinacji, uległ mu Bauer, mdlejąc na mecie — a i Karol Szostak tylko dlatego uzyskał 4-te miejsce, że osłabienie objawiło się u niego dopiero na ostatnim kilometrze i poprostu «nie miał czasu spuchnąć». Fatalny wybór trasy, przeciągnięcie startu przez wielką ilość startujących, a w pierwszej linji reakcja po sprinterskim wysiłku sztafety z dnia poprzedniego, wychodząca zawsze w 24 godzin po biegu, złożyły się na fatalne w swych skutkach osłabienie. Trasa, zawierająca podejście, zjazd i bieg po równem w «jednym kawałku» mogła zmęczyć najsilniejszego. Po podejściu 7-kilometrowem następował zjazd — jedyny na całej trasie. I zamiast szeregu drobnych zjazdów, któreby urozmaicały bieg i pozwalały zawodnikowi na małe odpoczynki, mamy jedno jedyne miejsce zjazdowe, o różnicy wzniesień 1450—815 m, a więc mniej więcej zjazd z hali Gąsienicowej do Zakopanego, w tempie wyścigowem, technicznie trudny. A potem równina, przerwana jednem tylko, ale zato ostrem podejściem. To, że Bronek uległ zmęczeniu można łatwo wyjaśnić. Natomiast znacznie trudniej pogodzić się z myślą, że dzięki temu jedynemu fatalnemu przypadkowi straciliśmy Mistrzostwo Niemiec. Bronek w normalnej formie miałby prawdopodobnie notę 20 za bieg, tj. pierwszy czas. Nawet ze swymi stosunkowo krótkimi skokami miałby, jeżeli nie pierwsze, to w każdym razie jedno z pierwszych miejsc w kombinacji i w Mistrzostwie. Zapewne — rządził tu przypadek. Ale czasem trudno pogodzić się właśnie z przypadkiem. Musimy dobrze wiedzieć, że drugi raz takiej okazji mieć może nie będziemy. Zupełny brak konkurencji skandynawskiej, stałej na Mistrzostwach Niemiec, odpadnięcie w biegu dwu najpoważniejszych «kombinatorów» niemieckich, Müllera i Böcka!

Skoki były tylko epilogiem. Właściwie były one tylko jedne naszą porażką. Między Szostakami a słabą drugą klasą niemiecką istnieje w skokach różnica, jeżeli nie klasy — to przynajmniej silna przewaga na korzyść Niemców. Czech wyróżnia się nieskazitelną formą. Miał może w powietrzu najładniejsze skoki w Oberstdorfie. I sędziowano sprawiedliwie — bo dekompozycja jego noty przy uwzględnieniu długości daje noty stylowe ponad 18. Minimalne odbicie u Czecha, zupełny brak odbicia u obu Szostaków zadecydowały o długościach. Kto chciał w tym konkursie wyjść na jakie takie miejsce musiał mieć przynajmniej jeden skok ponad 50 m. Wszyscy trzej zwycięzcy skakali powyżej 55 m! Długości naszych skoczków (u Szostaków 38, 36 i 31 stojąco, — 42 z upadkiem) były równe najsłabszym konkurentom w tych skokach, takim jak Krebs lub Wahl, którzy nigdy nie skaczą i skakali w tym konkursie tylko dlatego, by utrzymać dla Wahla notę 20 i od niej odpowiednio obniżać notę Szostaka. 31 m to najkrótszy zdaje mi się skok w konkursie na 109 skoczków! Recknagel, Kratzer, Glass, Ermel nawet, Mott, ba, nawet Lantschner lub Bosio z Austrjaków skakali odważniej od naszych, skakali nie tak pięknie — ale zato z rozmachem i siłą. A jeżeli skocznia wymaga pracy — to tylko pracą i wybiciem można na niej dojść do wyniku.

O porażce w Oberstdorfie niema mowy. Zajęliśmy w 50 klm trzecie, w sztafecie trzecie, w 18-ce drugie i czwarte miejsce. 11 w skokach i 8 w kombinacji, to już gorzej. Nie jest to więc porażka. Trzeba mieć jednak odwagę cywilną, by przyznać się, że w Oberstdorfie trzeba było zdobyć Mistrzostwo lub być bardzo blisko — a także trzeba powiedzieć, że mieliśmy wyjątkowo szczęśliwą sytuację w 18-ce. Przeciwnik jest dziś od nas silniejszy. Może Czech jeden jest lepszy od najlepszych Niemców. Niemniej trochę słabszych jest tam 10 — a zawodników o klasie Antoniego Szostaka kilkudziesięciu. Liczebnie jesteśmy słabsi.

Sprawa jest narazie odroczona. Odroczona — do tej chwili, w której wystawimy reprezentację opartą nie o kilkudziesięciu narciarzy jednego okręgu — ale tak jak Niemcy — reprezentację opartą o 160.000 narciarzy kilkunastu wielkich okręgów.

Wtedy będziemy walczyli w równych warunkach.



Bieg rozstawny 5 × 8 km na Mistrzostwach Niemieckich w Oberstdorf





SEZON ZIMOWO HIPPICZNY W ZAKOPANEM

W ciągu bieżącego sezonu, zwłaszcza w miesiącach styczniu i lutym odbywały się w Zakopanem, na nowo założonym torze hippicznym Komitetu Imprez Sportowych, urozmaicone konkursy konne i wyścigi włókiem. Rozpoczęte w zeszłym roku, przybrały one obecnie skrystalizowaną już formę i powoli zaczynają nadawać zimowemu sezonowi w Zakopanem, znamię sezonu hippicznego. Oparte na wzorach zagranicznych, zamiary wprowadzenia konnego sezonu zimowego w Zakopanem wydały bardzo dobre rezultaty i chociaż wiele trzeba będzie popracować jeszcze, to już teraz uznać trzeba wielki sukces o pierwszorzędnym dla Zakopanego znaczeniu. Najważniejszy problem jaki ujawnił się przy wprowadzeniu zawodów hippicznych w uzdrowisku, polegał na konieczności założenia i utrzymania toru wyścigowego i konkursowego. Problem ten został tego roku rozwiązany szczęśliwie i jak w poprzednim numerze «Zimy» informowaliśmy, wznosi się obecnie w Zakopanem rozległy stadjon hippiczny dobrze spełniający swe zadanie.

Prócz konkursów hippicznych, które dzięki udziałowi wojskowych zawodników o bardzo wysokiej klasie budzą wielkie zainteresowanie, odbywają się także na stadjonie wyścigi włókiem i to tak z jeźdźcem jak też i samym narciarzem. Zawody te powszechnie lubiane zagranicą, także i w Zakopanem przyjęły się doskonale i należy mieć nadzieję, że wnet wyrobi się typ zawodników specjalistów, gdyż wyścigowa jazda włókiem narciarskim nie jest zbyt łatwą rzeczą.

Ponadto na specjalne podkreślenie zasługuje inicjatywa, idąca w kierunku obudzenia zainteresowania wyścigami konnemi wśród miejscowej ludności. Odbywają się więc wyścigi góralskie oraz zawody skjoringowe dla zawodników góralskich. Myśl to bardzo szczęśliwa, gdyż zwłaszcza obcych, pierwszorzędnie zajmuje nieznany mu bliżej element etnograficzny, będący dlań zupełnie niecodziennem zjawiskiem.

Protektorat nad zawodami hippicznemi w Zakopanem objął Pan Prezydent Rzeczypospolitej, dodając im wiele świetności, na którą dzięki dobrej organizacji w zupełności zasłużyły.

Słowem, w Zakopanem zadomowił się nowy rodzaj sportu, uprawianego w zimie, któremu życzyć wypada powodzenia i rozwoju.




fot. Schabenbeck — Zakopane

ALEKSANDER TUPALSKI

POLSCY HOKEIŚCI NA BOISKACH LODOWYCH SZWAJCARJI

Groźnie i niepokojąco zapowiadały się dla nas tegoroczne Mistrzostwa Świata. Najpierw wystąpienie AZSu z P. Z. H. L., następnie pogłoski o chorobie lub też niemożności wyjazdu poszczególnych graczy, wreszcie prawie zupełny brak lodu w kraju — wszystko zdawało się sprzysiąc przeciw hokejowi polskiemu.

Tymczasem my, starzy gracze, zebraliśmy się jak ptaki do odlotu i podążyliśmy starym, utartym szlakiem na Davos. I tak ja przyjechałem z Gdańska, Kowalski wyrwał się z podchorążówki, Kulej przyłączył się w Katowicach — tak że nie zabrakło nikogo z naszej starej, zgranej ze sobą paki. Po męczącej drodze we mgle i deszczu, Davos powitało nas ustrojone w śnieg i błyszczące od gorącego słońca.

W dniu przyjazdu do Davos, t. j. dn. 17. I., mieliśmy jeszcze czas zobaczyć grę Kanadyjczyków (Toronto) — przeciw Davos H. C. (13:3).

Drużyna Toronto gra bez większego wysiłku, czasami nawet nieco lekceważy przeciwnika, ma jednak miażdżącą przewagę przedewszystkiem w szybkości swych wypadów.

Z podziwem patrzyliśmy, jak Kanadyjczycy błyskawicznie zrywali się do ataku; jak krążek w pełnym biegu wędrował z kija na kij, znajdując wkońcu drogę do bramki Davosu. Szwajcarzy przechodzą wprawdzie do przeciwataków, ale zanim ich gracze wrócą poza połowę boiska — atak Toronto potrafi już znaleźć się na miejscu i zagrodzić drogę tak skutecznie, że zaledwie w nielicznych wypadkach udaje się Szwajcarom dotrzeć do ich obrony. Prawdziwą rewelacją tego meczu były 3 bramki zdobyte dla Davos przez Torriani'ego.

Kanada—Europa 9:0 (4:0, 3:0, 2:0).

W niedzielę 19 stycznia w reprezentacyjnej drużynie Europy przeciwstawionej Kanadzie znalazło się trzech graczy polskich: Stogowski, Adamowski i Kowalski. Początkowo wyznaczony był również Tupalski, który jednak musiał się z tego wycofać, wobec konieczności oszczędzania swych sił po chorobie.

Drużyna «Liścia Klonu» wystąpiła w swym zwykłym składzie: Bramka: Timpson, obrona: Groffin, Radke, napad: Armstrong, Clayton, Park i zastępcy Grant i Hutchinson.

Reprezentacja Europy: Bramka: Stogowski, obrona: Kowalski, Geromini (Szwajcarja), napad: Torriani, Meng (Szwajcarja), Adamowski, Maleczek (Czechosłowacja) i Wattson (Kanadyjczyk, trener-amator Wiednia).

Kanadyjczycy spodziewali się widać spotkać w drużynie reprezentacyjnej silniejszego przeciwnika, to też zaczynają grę z większą energją, niż dnia poprzedniego z Davosem.

Ich atak idzie z błyskawiczną szybkością, przechodząc dość łatwo przez linje obrony Europy. Bramki padają w dość regularnych odstępach. Gra Kanadyjczyków różni się od poprzedniej jedynie nieco większą ostrością. Co do reprezentacji Starego Świata, to z całą bezstronnością trzeba wyróżnić przedewszystkiem Adamowskiego i Kowalskiego.

Adamowski był może jedynym graczem napadu, który grał w tym meczu dla drużyny, podczas gdy inni gracze, jak Wattson, Maleczek czy Torriani grali egoistycznie, dążąc tylko do zdobycia poklasku dla siebie. W ten sposób podania Adamowskiego nigdy nie wracają do niego zpowrotem, a solowe akcje poszczególnych graczy, są łatwo likwidowane przez Kanadyjczyków. Z reprezentacji jedynie Adamowski cofa się na czas, wspomagając obronę, a reszta graczy nie dba wcale o wynik i zostawiając troskę obrony Kowalskiemu, Gerominiemu, no i Stogowskiemu.

W defensywie Kowalski okazał się lepszym od swego szwajcarskiego kolegi przez bardziej celowe ustawianie się i skuteczniejsze odbieranie krążka. Przy przejściu do ofensywy natomiast górował nad Polakiem Geromini. Stogowski w bramce dokazywał istnych cudów, broniąc z narażeniem życia, rzucając się pod nogi atakującym Amerykanom. Kapitulował jednak przed t. zw. «dobijaniem» bramki przez napastników, nie obstawianych przez Gerominiego. Z goli straconych sumienie Stogowskiego obciąża jeden jedynie strzał, wprawdzie niespodziewany, ale daleki i wpuszczony przez niego pod łyżwą.

Toronto—Warszawa 10:0 (3:0, 3:0, 4:0).

Następnego dnia (20 stycznia) po raz pierwszy drużyna polska gra z reprezentacją Kanady, pod firmą meczu międzymiastowego Warszawa—Toronto. Spotkanie to zostało zorganizowane specjalnie w celu treningu i dla przekonania się na własnem doświadczeniu, do jakiej doskonałości można doprowadzić grę w hokeja na lodzie.

Toronto nie jest bynajmniej najlepszą amatorską drużyną Kanady. Jest to zaledwie mistrz «Ligi Handlowej» (Mercantile League), t. zn. zrzeszenia klubów pewnego zawodu. Wśród innych drużyn amatorskich jest tam wiele lepszych, niż Toronto, nie mówiąc już o niedościgłych zawodowcach.

Mecz od początku zaczyna się w dość szybkiem tempie. Nasz atak ma wiele trudności z nadążaniem za Kanadyjczykami. Oni natomiast mają zawsze dość czasu na zgrupowanie się na środku boiska do przyjęcia naszych wypadów.

W szybkości startu i łatwości cofania się po nieudanym ataku mają Kanadyjczycy nad nami największą przewagę.

Na korzyść naszej drużynie należy zapisać, że Kanadyjczycy nie mają tej łatwości przedostania się pod samą naszą bramkę i zmuszeni są do dawania strzałów zdaleka. Obrona nasza jest o tyle sprawna, że pierwsze 7 minut przechodzi bez rezultatu. Strzały Kanadyjczyków są jednak tak szybkie, celne i niespodziewane, że Stogowski nie ponosi w tym wypadku żadnej winy.



Dr. Stanisław Polakiewicz Prezes P. Z. H. L. został wybrany I Wiceprezesem Międzynarodowej Ligi Hokeja na Lodzie

Atak Toronto orjentuje się błyskawicznie i świetnie wyzyskuje momenty, w których bramkarz jest zasłonięty, lub źle ustawiony.

W drugiej tercji Tupalski miał dwie sytuacje dość groźne dla Kanady, lecz obrona Amerykan świetnie ciałem zagradzając drogę, potrafiła w ostatniej chwili niweczyć jego akcje. W pewnej chwili Tupalski, chcąc przeskoczyć między obrońcami Kanady, dosłownie «nadziewa się» na ramię backa Radke'go, który w momencie jego skoku zamknął mu drogę. Po tem zetknięciu długo nie może Tupalski złapać tchu i wrócić do siebie.

Atak nasz, nie mogąc się przebić, strzela zdaleka. Takie strzały jednak nie są dla świetnego Tompsona groźne.

Druga tercja przynosi Kanadyjczykom 3 bramki. W trzeciej wreszcie pierwsze 7 i pół minuty mija bez rezultatu i dopiero po zmianie boiska Kanadyjczycy uzyskują 7-my punkt. W chwilę później Krygier zostaje wykluczony na 2 minuty za zupełnie niepotrzebną i nieodpowiednio zwróconą sędziemu uwagę. Te dwie minuty, gdy drużyna nasza gra w piątkę przeciw sześciu Kanadyjczykom, wyzyskują przeciwnicy strzelając dwie dalsze bramki. 10-ty punkt pada w ostatnich sekundach gry z zamieszania podbramkowego.

Praga—Wiedeń 3:2 (1:1, 2:1, 0:0).

Gra szczególniej w porównaniu z poprzedniemi meczami z Kanadą prowadzona jest w bardzo wolnem tempie. Żadna z drużyn niema przewagi i jedynie w wyzyskiwaniu dogodnych sytuacyj górują Czesi. Zwycięstwo swe zawdzięczają oni bramkarzowi Wiednia Weissowi, który fatalnie puścił daleki i łatwy do obrony strzał.

Dnia 22 I. graliśmy przeciw drużynie Wiednia.

Wiedeń—Warszawa 2:1 (1:1, 0:0, 1:0).

Cała nasza drużyna grała dość słabo. Zmęczenie po grach z Kanadą, przy braku treningu, daje się nam silnie we znaki.

Stosunkowo najlepiej czuje się Adamowski, który jest tego roku bezsprzecznie najlepszym w naszej drużynie. Tupalski już po paru minutach gry czuł się zupełnie zmęczony, co przeszło mu dopiero pod koniec meczu. Gra jest prowadzona pod znakiem lekkiej przewagi «Warszawy», jednak atakowi brak jest siły do wykończenia rozpoczętych akcyj.

Pierwszą bramkę zdobywa Adamowski, przytomnie plasując w siatkę krążek otrzymany w zamieszaniu podbramkowem. W pięć minut potem Wiedeń wyrównuje, nie bez winy Stogowskiego. Krążek po dalekim strzale odbija się od bandy i wraca obok bramki na boisko: tymczasem Stogowski, powodowany nerwowością, wybiegł z bramki, a moment ten wyzyskał błyskawicznie Dietreichstein, nim reszta drużyny zdążyła zorjentować się o co chodzi.

Druga tercja przechodzi bez rezultatu, pomimo paru niebezpiecznych sytuacyj dla obydwu stron. Adamowski dwukrotnie pięknie wymija obronę Wiednia, strzela jednak tuż obok poprzeczki.

W trzeciej tercji Wiedeńczycy zdobywają zwycięski punkt z dalekiego strzału, który Stogowski mógł i powinien był obronić. Nasze ataki stwarzają niebezpieczne sytuacje, nie mają jednak dość energji do ich wykończenia. Przed końcem gry zaszedł niemiły wypadek z Krygierem, który tego roku zdaje się nie potrafi panować nad swemi nerwami. Gracz ten mianowicie przewrócony nieprawidłowo przez Wiedeńczyka próbuje sam wymierzyć sobie sprawiedliwość, zamierzając się kijem na winnego przeciwnika. Rezultat: usunięcie z boiska do końca meczu i gra w piątkę.

W czasie pobytu w Davos nasza rezerwa, która w meczach reprezentacyjnych niestety niewiele mogła nam pomóc, także nie próżnowała, rozgrywając 3 spotkania, zresztą dość niefortunnie.

Pierwsze spotkanie z Davos II przegrywa dość wysoko, bo aż 6:0, co jest rezultatem zarówno zupełnego braku treningu, jak i pierwszej tremy. Z drugiej zaś strony rezerwa Davosu jest zespołem bardzo dobrym, co wyjaśnia nieco klęskę naszych «nadziei».

Choć lepszy był wynik, ale gorsza była gra naszej rezerwy z davoskim «Red Star», drużyną złożoną przeważnie z uczniów. Wynik 5:4 na korzyść tych omal nie reprezentantów Polski mało jest pochlebny. Bramkami podzielili się Sabiński (2), Marchewczyk, Weissberg i Sokołowski (po 1).

Dopiero w trzeciem spotkaniu odbili się nasi rezerwiści, bijąc miejscowy «Eishockey Klub Klosters» w ciężkim stosunku, bo 8:0. Będziemy może nieco niedyskretni, ale obowiązek dziennikarski wyjawić każe, że w rezerwie naszej grali... Kulej i Kowalski. W tych warunkach wynik 8:0 też nie jest pochlebny, jeżeli się zważy niski poziom drużyny Klosters. Bramkami podzielili się tym razem Sabiński, Marchewczyk i Kulej (po 2), oraz Kowalski i Sokołowski (po 1).

Bezpośrednio po meczu z Wiedniem ekspedycja polska wyjechała z Davos. Po kilkugodzinnej podróży i nocowaniu w Olten, zajechała nazajutrz o 11 rano do Gstaad, by o 2.30 stanąć już na boisku. Drużyna Rosey uchodzi za jedną z silniejszych w Szwajcarji.

Warszawa—Rosey, Gstaad 6:1 (4:0, 2:0, 0:1).

Już pierwsze minuty gry przynoszą nam bramkę zdobytą przez Kowalskiego. Rosey gra tego dnia dość słabo, brak mu szczególniej kombinacji zespołowej, posiada jednak paru dobrych przebojowców, ze słynnym Dufourem, wielokrotnym kapitanem reprezentacji Szwajcarji, na czele.

Za pierwszą bramką padają prawie bezpośrednio dwie dalsze, zdobyte przez Tupalskiego z podania Krygiera i przez Adamowskiego. Przed końcem tercji Krygier podwyższa rezultat do czterech punktów. Jesteśmy już trochę zaskoczeni tym sukcesem.

W drugiej tercji Rosey gra nieco lepiej, mimo to padają dwie dalsze bramki dla Warszawy z rąk Adamowskiego. W trzeciej tercji, mając już zapewnione zwycięstwo, pozwalamy grać naszym rezerwom, t. j. Sabińskiemu i Weissbergowi, a miejsce Stogowskiego zajmuje Sachs. Przez osłabienie w ten sposób naszego ataku, gra staje się bardziej wyrównana, a nawet Rosey zdobywa honorową bramkę z dość dalekiego strzału.

Schodzimy z boiska dość zadowoleni z pierwszego tegorocznego zwycięstwa zagranicą.

Następnego dnia (25 stycznia) odbywa się mecz rewanżowy z tym samym Rosey. Celowo program w Gstaad był ułożony w ten sposób, by drużyna nasza w ostatnich dniach przed mistrzostwami nie miała ciężkich spotkań.

Warszawa—Rosey 5:1 (3:1, 2:0, 0:1).

Mecz ten wykazał w całej pełni, że wynik dnia poprzedniego nie był przypadkowy. Rosey zdobył się na bardziej celową grę zespołową, przez co spotkanie było znacznie ciekawsze od poprzedniego. Mimo to już w pierwszej tercji drużyna polska zdobywa trzy punkty. Gospodarze stwarzają jednak szereg groźnych sytuacyj pod naszą bramką. W drugim okresie obraz gry pozostaje bez zmiany, a wynik powiększa się o dalsze dwie bramki przez Adamowskiego i Krygiera.

Przy tym stanie w trzecim okresie znów pozwalamy dojść do głosu naszej młodzieży i znów powtarza się rezultat z dnia poprzedniego, tj. 0:1 dla Rosey'u. Ilustruje to dość wymownie poziom naszych rezerw, a dwukrotne powtórzenie tego samego eksperymentu z tym samym przeciwnikiem usuwa mu cechy przypadkowości i dowodzi, że mimo wszystkich wysiłków jeszcze ciągle ci następcy pierwszej drużyny nie stoją na wysokości zadania.

Rezerwa Polski—Rosey II 3:2.

Na meczu tym dała się już zauważyć duża poprawa formy naszych zapasowych.

Na tem zakończyły się nasze treningowe gry w Szwajcarji.

Z Gastad wyruszyła ekspedycja polska przez Lozannę i Genewę na ciężkie boje do Chamonix.

Dzień drogi minął nam szybko wśród pięknych górskich widoków. Po paskudnej jeździe na odcinku Genewa-Chamonix, małemi wagonikami, z nieskończoną ilością przesiadań, dojechaliśmy wreszcie do celu.



Polska reprezentacja hokejowa w r. 1930. Od lewej: Prezes P. Z. H. L. Dr Polakiewicz, Sachs, Kulej, Tupalski, Kowalski, Adamowski, Stogowski, Krygier; kierownik sportowy W. Kuchar.

ALEKSANDER TUPALSKI

POLSKI HOKEJ W WALCE O MISTRZOSTWO ŚWIATA

W Chamonix zastajemy zupełną odwilż. Optymistyczne zapatrywania na pogodę zawiodły i dni płyną nam beznadziejnie monotonnie. Przymusowa bezczynność dogodna może dla drużyn silnie trenowanych na sztucznych torach, jest dla nas specjalnie przykrą, gdyż pozbawia nas możności zaprawy.

Po pięciu dniach zapada decyzja przeniesienia mistrzostw do Davos, co nie rozwiązuje sprawy, gdyż Belgja, Japonja, Węgry i Francja nie chcą jechać do Szwajcarji, gdzie przytem dla braku czasu rozgrywać się będzie musiało po 2 mecze dziennie. Wyjazd naznaczony na 7 rano nie doszedł do skutku, gdyż pogoda znowu spłatała figla i w nocy termometr spadł na —6°. Delegatów wyciągnięto o trzeciej w nocy z łóżek i zarządzono tajne głosowanie, które przy jednej białej kartce, sześcioma głosami przeciw pięciu zadecydowało o wyjeździe. Do wyjazdu jednak nie doszło.

Pogodny i mroźny ranek był widownią rozterki drużyn i zamieszania. Część drużyn zajęła miejsca w autobusach, a resztę jak na wiecu przedwyborczym agitowano do pozostania. Zrobił się najdziwniejszy chaos, wkońcu nasze postanowienie pozostania (niema poco jechać szukać lodu za górami, skoro jest na miejscu) przechyliło szalę na korzyść Chamonix.

Ze względu na brak czasu, rozgrywki prowadzone są systemem eliminacyjnym (jak w puharze Davisa), przyczem program tak ułożono, aby drużyny stojące zeszłego roku na czele mistrzostw nie mogły spotkać się ze sobą przed półfinałami. Turniej rozpoczął kiepski mecz:

Francja—Belgja 4:1.

Gra prowadzona jest z obu stron bezładnie, na złym lodzie, i nie wykazała umiejętności żadnej z drużyn. Ani po Belgach, mających z początku przewagę, nie widać, że jeszcze przed trzema laty byli vice-mistrzami Europy, ani w drużynie francuskiej niema śladu dawnej świetności z roku 1924. Zasłużone zwycięstwo Francji.

Niemcy—Anglja 4:2 (1:2, 1:0, 2:0).

Po raz pierwszy w mistrzostwach Europy Anglicy występują nie jako «Wielka Brytanja», lecz reprezentują jedynie samą tylko Anglję. To też zamiast zwykłego «Union Jack», na piersiach ich widnieją Lwy.

Początek gry przynosi Anglikom niespodziewane 2 bramki, obie uzyskane wskutek błędów i niezdecydowania obrony niemieckiej. Anglja inicjuje szereg ataków, a mocne strzały, dawane zdaleka są bardzo często niebezpieczne. Ataki Niemców rozbijają się o twardą obronę Albionu, której filarem jest wciąż jeszcze nieśmiertelny Sexton. Nie przedstawia on dziś już sobą tej niezwykłej klasy, jaką pokazał przed paru laty na mistrzostwach Europy w Davos, kiedy prawie każdy jego przebój kończył się zdobyciem bramki, ale dotąd zachował swój piękny styl gry, a stracił jedynie na szybkości.

W drugiej tercji zaznacza się coraz wyraźniej przewaga Niemców, a zwłaszcza ich ataku, by w trzeciej tercji zadecydować o zwycięstwie. Gra w tej części przypominała zabawę w kotka i myszkę, a Jenecke i Ball, znakomici napastnicy niemieccy z zupełną łatwością przechodzą przez linje angielskie. Jedynie bramkarz obronił Anglików przed większą klęską.

Węgry—Włochy 2:0 (0:0, 2:0, 0:0).

Mecz pełen emocji, gdyż obie drużyny wykazały niezwykle ambitną grę. Włosi grają dość brutalnie, chcąc osiągnąć zwycięstwo nie tyle techniką ile siłą fizyczną. Tym razem jednak kosa natrafiła na kamień, gdyż Węgrzy sile przeciwstawili siłę i ambicję. Włosi pokładali swe nadzieje w Roncarellim, który słusznie uchodzi za najbrutalniejszego gracza Europy. Tymczasem brutalność jego najwięcej przyczyniła się do klęski Włochów. Pierwsza część mija bez rezultatu, dopiero druga tercja przynosi decydujący wynik dla Węgrów. W tym bowiem okresie Roncarelli, wracając po nieudanym ataku, nie może

wstrzymać swej wściekłości i uderza w bezprzykładny sposób węgierskiego gracza kijem w twarz. Sędzia widział tylko część incydentu i Roncarelli wykpił się dwuminutowem wykluczeniem, ale podnieceni Węgrzy, mając za sobą serce całej widowni, zdobywają się na nadludzki wysiłek. Zaledwie upłynęły karne 2 minuty, jak Roncarelli wpada na boisko, i jak rozjuszony byk rzuca się w kierunku swej bramki, goniąc Węgra Mindera. Minder strzela gola, i uskakuje z drogi Roncarellemu, który z całego pędu wpada na bandę i rozbija sobie dotkliwie kolano. Znoszą go z boiska, co deprymuje ostatecznie Włochów.

W trzeciej tercji wprawdzie Roncarelli wraca na lód, lecz gra już bardzo słabo i nie może uchronić drużyny italskiej od klęski.

Szwajcarja—Czechosłowacja 3 : 1 (2 : 1, 1 : 0, 0 : 0).

Na niepolewanym od dnia poprzedniego lodzie Szwajcarzy atakują energicznie od samego początku gry i trzymają się tej taktyki aż do końca, wygrywając zasłużenie i w pięknym stylu. Czesi, tak jak i my, są bez treningu. Po świetnym triumfie hokeja słowiańskiego w roku zeszłym, przychodzi teraz nieodwołalna porażka, wynikła wskutek braku warunków treningowych.

W drużynie helweckiej wyróżnia się pięknemi przebojami młody Torriani, który mija całą drużynę czeską, przeskakując ponad kijami, by wypad kończyć zawsze wspaniałym strzałem. Jest to klasyczny typ napastnika hokejowego.

Drużyna czeska walczyła bez zapału. Okrzyczany Maleczek niczem się tym razem nie wyróżnił. Tytuł mistrza Europy upadł w pierwszym spotkaniu.

Niemcy—Węgry 4 : 0 (1 : 0, 0 : 0, 3 : 1).

Na początku Węgrzy trzymają się dobrze, pomimo że pechowy Minder już w trzeciej minucie usuwa się z gry na skutek zwichnięcia nogi. W miarę trwania meczu, Węgrzy zmęczeni wysiłkiem dnia poprzedniego, tracą siły i upór ich słabnie. Niemcy wywalczają sobie bez zbytniego wysiłku zasłużone zwycięstwo.

Austrja—Francja 2 : 1 (0 : 0, 1 : 0, 1 : 1).

Powszechnie liczono się ze znaczną przewagą Austrji, tymczasem Francja zdobyła się na grę o wiele lepszą, niż można się było spodziewać i okazała się dla Austrji przeciwnikiem niemal równorzędnym.

Decydująca o zwycięstwie bramkę zdobywa Austrja w ostatniej chwili.

Polska—Japonja 5 : 0 (2 : 0, 1 : 0, 2 : 0).

Japończycy nie stanowią jeszcze groźnego przeciwnika, brak im szybkości i tej właściwej dobrym hokeistom lotności. Są oni przytem przeważnie drobni i nie mają dość wagi i siły, co przy zatrzymywaniu przeciwnika ciałem t. zw. «body-checking» ma duże znaczenie. Zespół polski, dysponujący znaczną przewagą fizyczną stara się grać jak najdelikatniej. Nikt z nas niema serca atakować ostro naszych sympatycznych małych przyjaciół, którzy zawsze uśmiechnięci, ze wschodnim spokojem przyjmują nieuniknioną przegraną.

Mecz ten stanowiłby dla nas najmilsze wspomnienie, gdyby nie poczucie wielkiej słabości naszej własnej gry. Pięciodniowa przerwa w rozpoczętym treningu dała się dotkliwie odczuć. Solowe przeboje nie udają się, o celowych podaniach niema mowy, szybkości brak zupełny. Tak źle grającej drużyny naszej dawno już nie widzieliśmy. Bramki zostają zdobyte nie tyle zasłużenie, ile przez szczęście. Na pięć bramek zaledwie 2 były należycie wypracowane, a trzy zawdzięczamy wyraźnym błędom obrony lub bramkarza Japonji.

Przez dziwny zbieg okoliczności bramki zostały zdobyte przez wszystkich graczy drużyny po jednej, Stogowskiemu zaś zawdzięczamy, że wygrywamy do zera, boć i pod naszą bramką było parę niemiłych momentów.

W rezultacie, po dwu dniach rozgrywek pozostało czterech półfinalistów: Niemcy, Szwajcarja, Austrja i Polska.

Szwajcarja—Austrja 2 : 1 (0 : 0, 1 : 1, 1 : 0).

Drużyna helwecka gra o wiele gorzej, niż z Czechami, gracze jej dobrze «obstawieni» przez Austrjaków nie mogą przebić się do bramki, a dalekie strzały broni dobrze i stylowo bramkarz — Weiss. Austrjacy mają w tym meczu pewną przewagę, tak że przegrana ich jest niesłuszna.

Po zdobyciu decydującego punktu Szwajcarzy zaczynają działać na zwłokę. Sędzia, Kanadyjczyk Radke zastosował w tej sytuacji prawidło przyjęte w Kanadzie, ale nieistniejące w przepisach międzynarodowych, a mianowicie w chwili oczywistego działania na zwłokę gwiżdże i wznawia grę na środku boiska, uprzedzając zawodników, że dalsze próby tego rodzaju karać będzie wykluczeniem winnego na minutę.

Takie postawienie kwestji zmusza drużyny do otwartej gry, uniemożliwiając jej nielojalne przewlekanie, które stanowi, nawiasem mówiąc, wynalazek czeski.

Niemcy—Polska 3 : 1 (1 : 1, 2 : 0, 0 : 0).

Mecz ten, zdaniem prezesa Ligi p. Loicq'á był najładniejszą grą w Chamonix. Pierwsza tercja rozpoczęta została w dość szybkiem tempie. Obie drużyny raz po raz atakują, następuje szereg mocnych sytuacyj to pod jedną, to pod drugą bramką. Zarówno bramkarz Niemiec, Leineweber jak i Stogowski mają wielkie pole do popisu.

Pierwszą bramkę uzyskuje Tupalski szybkim strzałem bezpośrednio po podaniu Krygiera. Przewaga nasza nie trwa jednak długo, bo Jenecke wkrótce wyrównuje dalekim strzałem ze skrzydła. Strzał był silny i dobrze skierowany, możliwy jednak do obrony. Powtarza się to u Stogowskiego często, że po uratowaniu paru sytuacyj wręcz beznadziejnych, zaprzepaszcza on strzały łatwe do obrony.

Druga tercja szczególniej na początku wykazuje dużą przewagę świetnie wytrenowanych Niemców.

Drużyna nasza przechodzi w tym czasie kryzys osłabienia, tak że atak polski prawie nie może przebić się przez pierwszą linję Niemców. Moment ten wyzyskują nasi przeciwnicy i atakują ze wzmożoną siłą, tworząc raz po raz nadzwyczaj groźne pozycje, doskonale bronione przez Stogowskiego. Obrona wciąż musi powstrzymywać ataki całej trójki napadu czarno-żółto-czerwonych. W pewnym momencie niezrównany Ball otrzymuje podanie i z paru kroków zdobywa drugą bramkę. W chwilę potem następuje zderzenie Stogowskiego z jednym z napastników niemieckich tak nieszczęśliwie, że bramkarz nasz silnie uderzony kijem w usta, traci przytomność i musi na jakiś czas opuścić boisko. Miejsce jego zajmuje Sachs. Zamiana bramkarza zawsze jest bardzo niebezpieczna, gdyż zastępca nie jest przygotowany do gry, brak mu tak zwanego «rozruszania», nie mówiąc już o nerwach, które u zawodników przyglądających się zawsze mocniej naprężone, niż u grających.

Bramka, która padła bezpośrednio po wejściu Sachsa, była właśnie rezultatem przedewszystkiem nerwów, bo w normalnych warunkach daleki strzał Jenecke'go musiałby być przez naszego rezerwowego bramkarza obroniony. Dopiero w końcu drugiej tercji drużyna nasza wraca do sił. Chwilowe zmęczenie ustępuje i coraz częściej przechodzimy do ofensywy.

Trzecia część gry, to już oblężenie bramki Niemców, którzy bojąc się o wynik, atakują we dwójkę, zostawiając stale trzech graczy na obronie. My zaś nic nie mając do stracenia, atakujemy we czterech, a są chwile, kiedy nawet w obronie nikt nie zostaje. Ataki nasze nie przyniosły jednak za sobą upragnionych bramek pomimo, że gra obfitowała w emocjonujące momenty. Pomimo przegranej trzeba być zadowolonym z gry (nie z wyniku oczywiście), bo poza drugą tercją byliśmy drużyną równorzędną a nawet chwilami lepszą od Niemców. Brakowało nam najbardziej zgrania, kombinacji i wytrzymałości na zmęczenie.

* *
*

Spotkanie o pierwsze i drugie miejsce odbyło się w Berlinie pomiędzy Niemcami i Szwajcarją, spotkanie zaś o trzecie miejsce między Austrją i Polską zostało przeniesione do Wiednia. W ten sposób gospodarze mieli w obu wypadkach przewagę własnego boiska i publiczności.

Niemcy—Szwajcarja 2 : 1 (0 : 1, 1 : 0, 1 : 0).

Niemcy zdobyli mistrzostwo hokejowe Europy po raz pierwszy, i zdobyli je nie bez ciężkiego trudu, gdyż drużyna szwajcarska była twardym do pokonania przeciwnikiem i szale zwycięstwa wahały się ustawicznie. Z początku przewagę mieli Szwajcarzy, już w drugiej minucie zdobywając prowadzenie po pełnym emocji momencie pod niemiecką bramką. Tempo gry nasila się, Szwajcarzy stosują ostrą grę, tak że tracić muszą dwuch graczy na krótkie przymusowe odpoczynki. Wyzyskują to gospodarze, zwolna uzyskują przewagę i przy końcu drugiej serji ze strzału doskonałego Jenecke'go, wyrównują. Trzecia serja przynosi Niemcom ostateczne zwycięstwo, które ustala Römer, a dalsze wysiłki Szwajcarów nie mogą już wpłynąć na zmianę rezultatu.

Austrja—Polska 2 : 0 (0 : 0, 0 : 0, 2 : 0).

O tym meczu lepiejby było nie nie pisać, gdyż trudno coś dobrego powiedzieć o naszej drużynie. Pocieszyć się można jedynie, że Austrjacy grali równie słabo. Tłumaczyć to należy tem, że oba zespoły przyjechały do Wiednia z gór, przyzwyczajone do rozszerzonego, czystego, suchego powietrza, po to, by tu na nizinie trafić na gęstą mgłę, zaciemniającą jeszcze i tak słabo oświetlone boisko

Gra od początku powolna, nie obfitowała w ciekawe momenty i była może zbyt często przerywana przez sędziego Radke'go, który odgwizdywał z przesadną surowością najdrobniejsze nawet «off-sid'y».

Obie bramki dla Austrji padają z bliskich strzałów z zamieszania podbramkowego. Przegrana ta jest dla nas tem boleśniejsza, że w drużynie Austrji brakło Ertla i Tatzera.

Zepchnęła nas ta porażka na 4-te miejsce w Mistrzostwie Europy i temsamem wyeliminowała nas z grupy tych państw, które w Mistrzostwach roku przyszłego mieć będą przywilej wyłączenia od losowania grup.

Na usprawiedliwienie naszej drużyny podać należy okoliczność, iż grała ona w trudnych warunkach, do których lepiej przyzwyczajeni byli gospodarze.

Kanada—Polska 5 : 0 (1 : 0, 1 : 0, 3 : 0).

Spotkanie towarzyskie.

W ostatnim meczu przed powrotem do kraju spotkaliśmy się znów z zamorskimi mistrzami. Nastrój wśród graczy po niefortunnej porażce dnia poprzedniego był niemal pogrzebowy. Obawiać się należało gry jeszcze gorszej, niż w meczu z Austrją, tembardziej, że przed spotkaniem padać zaczął ulewny deszcz, a do takiej atrakcji w hokeju nie jesteśmy jeszcze przyzwyczajeni.

Pierwszy raz drużyna nasza grała na twardym, sztucznym lodzie pod ulewą. Najbardziej zdumiewający tu był zapał publiczności, tych «żelaznych» widzów, których nic nie odstraszy. Zebrało się takich amatorów coś koło tysiąca osób (niema krytych trybun). Wytrwali na stanowiskach do ostatniego gwizdka.

Lód zmyty wodą wydaje się jeszcze gładszy, niż zwykle, i jedynie niewielkie wklęśnięcia zalane wodą, tworzą kałuże, ogromnie utrudniające prowadzenie krążka.

Kałuże nie pozwalają Kanadyjczykom rozwinąć właściwej im szybkości, z drugiej zaś strony, nasza drużyna niespodziewanie grała conajmniej o klasę lepiej niż dotychczas. Zawodnicy nasi nabrali szybkości, podania ich były dokładniejsze i bardziej celowe. — W dwuch pierwszych tercjach gra jest prawie równorzędna. Po atakach Kanadyjczyków następuje zawsze nasz kontratak, częstokroć groźny dla bramki Toronto. Dwa strzały Adamowskiego trafiają w słupek bramki, niestety jednak odbijają się nazewnątrz.

Nieznaczna przewaga drużyny Liścia Klonu uwidacznia się dopiero w trzeciej tercji, kiedy Toronto mocno niezadowolone z przebiegu gry stara się za wszelką cenę osiągnąć lepszy wynik.

Po meczu tym słyszeliśmy opinję Wiedeńczyków, że gra nasza była wyjątkowo ładna i ciekawa, i że gdybyśmy grali tak z Austrją, niechybnie wygralibyśmy z różnicą paru bramek. Nie inna była też opinja prasy wiedeńskiej, nie wyłączając polakożerczej «Neue Freie Presse», która niektórych naszych graczy stawiała na równi z Kanadyjczykami.

Tak więc ostatnią grą nieco zrehabilitowaliśmy się po dość miernych wynikach uzyskanych tego roku.

PRZEGLĄD HOKEJOWY

MISTRZOSTWO ŚWIATA W KRYNICY. Po narciarstwie i wioślarstwie przyszła kolej na hokej lodowy. Doroczny Kongres Międzynarodowej Ligi Hokejowej, obradujący w Chamonix, jednogłośną uchwałą powierzył Polsce organizację Mistrzostw Europy, względnie Mistrzostw Świata na rok przyszły. W konsekwencji przedstawiciel P. Z. H. L. Dr. Polakiewicz wybrany został I-szym wiceprezesem Ligi, a obok niego miejsce w komitecie zajął stały delegat Polski p. Osiemcimski-Czapski.

Jest to więc po narciarstwie i wioślarstwie trzeci wielki sukces organizacyjny sportu polskiego, trzeci dowód zaufania, jaki składa nam zagranica. Podczas gdy zawody narciarskie, stanowiące faktyczne mistrzostwo świata, oficjalnie nazywały się skromnie tylko «mistrzostwami F. I. S.», podczas gdy w wioślarstwie były to teoretycznie mistrzostwa Europy, w praktyce zawody bez udziału największych potęg, jak Anglji i Niemiec, o tyle turniej hokejowy i oficjalnie i faktycznie będzie Mistrzostwem Świata. Istnieje bowiem w hokeju przepis, że mistrzostwo europejskie z chwilą, gdy zgłosiła się do nich reprezentacja Stanów Zjednoczonych lub Kanady, stają się oficjalnie Mistrzostwami Świata. Dr Polakiewicz zapewnił sobie przyjazd Kanadyjczyków w roku przyszłym. Obecnie bowiem hokej w Europie jest na tyle rentowny, że przy rozłożeniu kosztów sprowadzenia tych zamorskich artystów krążka, na szereg stolic europejskich, cała ich wyprawa może być pokryta bez deficytu. Ponieważ jednocześnie obiecała swój przyjazd sympatyczna drużyna japońska, benjaminek Ligi, ujrzymy w Krynicy reprezentantów trzech części świata.

Dla Krynicy turniej ten będzie wielkiem świętem i wstępem do zdobycia sobie rozgłosu w całym świecie, tak, jak zawodami F. I. S. zdobyło go sobie Zakopane. Po niezwykłym rozmachu, z jakim Komisja Zdrojowa, pod przewodnictwem niestrudzonego Dyrektora Nowotarskiego, w dwóch latach ostatnich zabrała się do budowy urządzeń sportowych, można już dziś wnioskować, że mistrzostwa dostaną oprawę należytą.

Stadjon lodowy w Krynicy, piękny i na europejską zakrojony miarę, okazał się w praktyce już za mały. Już dziś bowiem hokej jest tak popularny, że 1200 miejsc nie wystarcza. To też w roku przyszłym, przez wybudowanie takich samych trybun ze strony przeciwnej i przy wyzyskaniu miejsc z boków, powiększy się liczbę miejsc na widowni do 2500—3000. Wymagać to będzie znacznych nakładów, które jednak wobec wielkości stawki sowicie się opłacą.

Mistrzostwa tegoroczne zgromadziły na starcie rekordową liczbę 12 narodów. Na przyszły rok możemy liczyć jeszcze na udział Finlandji i ewentualnie Szwecji. Fiasko z powodu odwilży nie będzie nam grozić w Polsce, gdyż w roku przyszłym mieć będziemy zawsze ułatwiony odwrót na sztuczną ślizgawkę w Katowicach.

P. Z. H. L. czeka zadanie niezwykle ciężkie, tem bardziej, że po świetnej organizacji mistrzostw narciarskich i wioślarskich, nie wolno nam popełnić najmniejszych niedociągnięć.

ZWIĄZEK HOKEJOWY NIE MA ŻADNYCH ZASŁUG DLA SPORTU POLSKIEGO... Taka jest opinja Zarządu Związku Polskich Związków Sportowych.

Wśród nieskończonej litanji osób i klubów uczczonych przez Z. Z. dyplomami honorowemi z okazji dziesięciolecia sportu polskiego, gdzie nie brak maleńkich klubików prowincjonalnych, nikomu nieznanych, gdzie nie brak różnych dzia-

łaczy, o których nikt nigdy nie słyszał, gdzie wreszcie są osoby «firmowe», które notorycznie nic dla sportu nie uczyniły, nie znalazło się miejsca ani dla Polskiego Związku Hokeja na Lodzie, ani dla żadnego czynnego hokeisty, ani dla żadnego organizatora. W ostatniej chwili dopiero, pod presją jednego z członków Zarządu, wstawiono na listę Dr Polakiewicza, zresztą nie w charakterze Prezesa PZHL., lecz jako założyciela i pierwszego prezesa Polskiego Komitetu Olimpijskiego.

Związek, który w przeciągu pięciu lat swego działania wyrobił sobie takie stanowisko w Europie, że jednogłośnie Międzynarodowa Liga powierza mu mandat organizacji mistrzostw świata, Związek, który swą propagandą, prowadzoną przy pomocy czołowych drużyn doprowadził do tego, że hokej, nie istniejący w r. 1924, ma dziś przeszło 40 klubów i kilkanaście drużyn niezrzeszonych, Związek, który doprowadził do wybudowania przez Komisję Zdrojową w Krynicy wspaniałego stadjonu lodowego, Związek, który pierwszy zainicjował budowę sztucznej ślizgawki w Katowicach, zdaniem Z. Z. zrobił dla sportu polskiego mniej, niż dziesiątki drobnych klubików, i nie zasłużył na dyplom.

Wśród polskich hokeistów, którzy bez tradycji, bez lodu w kraju, bez zagranicznego trenera, mając po parę tygodni treningu w roku, zajęli i trwale utrzymują od paru lat czołowe miejsce w Europie, którzy w czasie wydawania przez Z. Z. decyzji piastowali tytuł wicemistrza Starego Świata, wśród tych graczy, którzy swoim talentem i niezmordowaną, ofiarną i zawsze wyjątkowo bezinteresowną pracą zdobyli dla sportu polskiego niezwykły rozgłos nietylko w Europie, wśród tych Adamowskich, Tupalskich, Kulejów, Kowalskich, Stogowskich, nie znalazł się ani jeden, któryby zdaniem Z. Z. zasłużył na «dyplom honorowy».

T. Semadeni.

P. Z. H. L. wobec zorganizowania się dwóch nowych nowych ośrodków w Łodzi i na Śląsku, uważając za niewskazane tworzenie nowych okręgów, przyjął ostatnio koncepcję powołania do życia obwodów (podokręgów). Byłyby to autonomiczne organizacje lokalne, podległe związkom okręgowym na tych samych zasadach, na jakich okręgi podlegają P. Z. H. L. Jest to wyjście z sytuacji bardzo szczęśliwe, gdyż obwody, które można tworzyć wszędzie, będą przenikać w głęboką prowincję i mogą bardzo wiele uczynić dla popularyzacji hokeja. Z drugiej zaś strony tworzenie nadmiernej liczby związków okręgowych byłoby niecelowe, gdyż pomnażałoby w przyszłości zbytnio liczbę drużyn kwalifikowanych do Mistrzostwa Polski.

Na przyszłość okręg będzie mógł istnieć tam, gdzie istnieje parę zorganizowanych obwodów i gdzie są conajmniej 2 drużyny klasy A.

PRZEPISY HOKEJOWE w nowe wydaniu PZHL (cena 1 zł. 50 gr.), jak było do przewidzenia, cieszą się dużem powodzeniem, gdyż brak takiego wydawnictwa był bardzo dotkliwy. Obejmuje ono w całości wszelkie postanowienia, regulujące organizację tego sportu i prawidła gry, oraz podaje niektóre dane, jak adresy, wyniki mistrzostw itd. Do nabycia w administracji «Zimy» i w związkach okręgowych.

NA ZŁOŚĆ MAMIE ODMROŻĘ SOBIE USZY... Lwowskie Towarzystwo Łyżwiarskie przed wyjazdem Pogoni do Austrji, w ostatniej chwili, wbrew przyjętym w hokeju zwyczajom, odmówiło udzielenia temu klubowi pozwolenia na wyjazd swego gracza Sabińskiego. Ponieważ Sabiński był przewidziany jako przyszły zawodnik reprezentacyjny i chodziło Związkowi o danie mu dobrego treningu, z drugiej zaś strony brak jego osłabiłby bardzo drużynę Pogoni, co byłoby ze szkodą dla prestige'u naszego hokeja zagranicą, PZHL wywarł tu presję, pod wpływem której ostatecznie Sabiński do Austrji wyjechał.

L. T. Ł. wystosowało do Zarządu P. Z. H. L. protest i nie czekając na decyzję Zarządu (nie mówiąc już o walnem zebraniu), złożyło zażalenie do Z. Z. i list swój opublikowało w prasie. Zarząd PZHL uznał takie przeskakiwanie toku instancji za absolutnie niedopuszczalne wykroczenie, a ponieważ nadto stwierdził, iż pismo L. T. Ł. utrzymane było w tonie nad wyraz nieprzyzwoitym, uchylił się od merytorycznego rozpatrzenia sprawy, zawiesił czasowo Towarzystwo i autorów listu osobiście, a chcąc dać klubowi możność wybrnięcia z sytuacji, w którą niepotrzebnie popadł, udzielił mu terminu na wyjaśnienia. PZHL posunął tak dalece swą uprzejmość dla towarzystwa, że termin zawieszenia odłożył, dając tem możność drużynie L. T. Ł. rozpoczęcia mistrzostw okręgowych aby zawodnicy nie ponosili konsekwencyj nierozważnych kroków menerów klubowych. Niestety jednak na walnem zebraniu L. T. Ł. zdrowy rozsądek nie zdołał zwyciężyć rozpętanych namiętności osobistych i L. T. Ł. «na znak protestu» postanowiło... zniszczyć swoją piękną sekcję hokejową przez jej rozwiązanie, nie czekając decyzji walnego zebrania P. Z. H. L., do którego można się przecież było odwołać.

Celowość tego pociągnięcia mogłoby wyjaśnić tylko to przysłowiowe dziecko, które na złość mamie odmroziło sobie uszy.

XI NARCIARSKIE MISTRZOSTWA POLSKI

Jedenaste z rzędu narciarskie mistrzostwa Polski, odbyły się tego roku prawie wyłącznie pod znakiem krajowej konkurencji. Po zeszłorocznym wielkim wysiłku organizacyjnym, jakiego wymagały zawody F.I.S. Związek nie mógł tego roku, zwłaszcza wobec obecnej konjunktury finansowej, propagować zbyt silnie tych zawodów zagranicą. Czechosłowacja wybrała termin swych zawodów o mistrzostwo z nieznanych bliżej względów, kolidujący z naszym, tak, że i ci coroczni nasi goście byli na zawodach nieobecni.

Niemniej zawody, starannie przygotowane i przeprowadzone przez zakopiański komitet z płk. F. Wagnerem na czele, odbyły się sprawnie i wywołały wielkie zainteresowanie, znajdujące swój wyraz w zapełnieniu Zakopanego przez licznych przybyszów. Poziom organizacyjny zawodów odpowiadał zawodom o mistrzostwo Polski. Pod względem sportowym przyniosły zawody niejedną niespodziankę. Do najważniejszych należało zdobycie mistrzostwa Polski przez K. Szostaka, a co za tem idzie, porażka B. Czecha. Wyniki Motyki Zdzisława potwierdziły mniemania o wielkiej zwyżce jego formy. Spadek natomiast formy B. Czecha jest istotny i należy mieć przekonanie, że zupełny odpoczynek przynajmniej do czasu zawodów w Oslo wyjdzie temu zawodnikowi tylko na dobre. Odkładając bardziej szczegółowe omówienie zawodów do następnego zeszytu, podajemy wyniki poszczególnych konkurencyj:

Bieg 50 km (12. II. 1930).

Zgłoszonych 24, startowało 21, sklasyfikowano 14. Warunki biegu bardzo ciężkie.

1. Motyka Z. 4:41:28; 2. Kawa F. 4:57:19; 3. Czech Wł. 5:10:46; 4. Wilczyński S. 5:13:56; 5. Pradziad S. 5:15:47; 6. Krzeptowski A. 5:17:45; 7. Berych J. 5:18:46; 8. Koprowski E. 5:23:51; 9. Wójcik J. 5:27:17; 10. Bukas K. (Łotwa) 5:36:28; 11. Klocek S. 5:42:46; 12. Bigosz K. 5:46:21; 13. Witkowski S. 5:50:24; 14. Żytkowicz W. 5:59:20.

Poza konkursem uzyskał III. miejsce w czasie 5 g. 04 m. 48 sek. Polankowy W.

Bieg pań (13. II. 1930).

Trasa biegu około 6 km o charakterze zjazdowym. Warunki śnieżne dość dobre, — pogoda. Startowało 13 pań, sklasyfikowano 12.

1. Polankówna B. 30:51; 2. Stopkówna Z. 32:24; 3. Giewontówna Z. 36:33; 4. Hensch K. (Czechosłowacja) 37:02; 5. Lorencówna Z. 37:56; 6. Wilżanka Z. 39:39; 7. Ochotnicka Z. 39:47; 8. Schwarzbartówna L. 40:11; 9. Szostakówna W. 41:05; 10. Sumerówna J. 43:14; 11. Landówna A. 44:12; 12. Motykówna S. 59:56.

Bieg zjazdowy (14. II. 1930).

Trasa z Suchej przełęczy i z Karczmiska na Halę Królową Niżnią (dwa etapy). Warunki śnieżne dość ciężkie. Startowało 20 zawodników, sklasyfikowano 16.

1. Suleja W. 7: 19; 2. Czech B. 7: 34; 3. Marusarz S. 8: $16^{1}/_{2}$; 4. Czech Wł. 8: 52; 5. Totur A. 9: 01; 6. Kowalski M. 9: 16; 7. Witkowski S. 9: 41; 8. Lankosz J. 10: 00; 9. Kurczyński W. 10: 05; 10. Kopaniak J. 10: 15; 11. Marusarz J. 10: 26; 12. Bośniacki Z. 12: $12^{1}/_{2}$; 13. Neuberg Al. 12: 37; 14. Mikler F. 12: 46; 15. Uznański A. 15: 00; 16. Bednarski H. 15: 23.

Bieg 18 km (15. II. 1930).

Zgłoszonych 80, startowało 72, sklasyfikowano 57 zawodników. Warunki śnieżne dobre.

1. Motyka Z. 1: 20: 44; 2. Berych W. 1: 21: 35; 3. Szostak K. 1: 22: 25; 4. Michalski S. 1: 23: 38; 5. Polankowy W. 1: 25: 07; 6. Żytkowicz W. 1: 25: 09; 7. Czech B. 1: 25: 44; 8. Słowiński Z. 1: 25: 56; 9. Berych J. 1: 26: 13; 10. Kądzołka T. 1: 27: 21; 11. Skupień S. 1: 27: 28; 12. Kawa F. 1: 27: 35; 13. Witkowski S. 1: 28: 50; 14. Chramiec J. 1: 29: 09; 15. Szostak A. 1: 29: 11; 16. Suleja W. 1: 29: 48; 17. Dawidek T. 1: 30: 07; 18. Pradziad S. 1: 31: 26; 19. Skupień J. 1. 31: 43; 20. Kysiak T. 1: 33: 14; 21. Gajduszek L. 1: 33: 32; 22. Sumera W. 1: 33: 35;; 23. Marduła F. 1: 33: 38; 24. Lankosz J. 1: 33: 53; 25. Banias F. (H. D. W.) 1: 34: 48; 26. Wagner F. 1: 35: 25; 27. Nowak P. (H. D. W.) 1: 35: 32; 28. Stanoch W. 1: 35: 51; 29. Jabłoński M. 1: 35: 54; 30. Ustupski J. 1: 36: 29; 31. Bukas K. (Łotwa) 1: 36: 47; 32. Schiele Kazim. 1: 37: 40; 33. Mikler F. 1: 37: 51; 34. Hrywniak J. 1: 38: 06; 35. Totur A. 1: 38: 09; 36. Mateja J. 1: 38: 56; 37. Górski M. 1: 39: 02; 38. Małecki M. 1: 39: 27; 39. Kurczyński W. 1: 40: 09; 40. Pietraszkiewicz M. 1: 40: 11; 41. Wrześniak A. 1: 40: 51; 42. Rajski Z. 1: 42: 35; 43. Banias K. (H. D. W.) 1: 42: 39; 44. Bigosz K. 1: 43: 08; 45. Geel K. 1: 43: 21; 46. Brach J. 1: 43: 51; 47. Bednarski H. 1: 44: 58; 48. Kowalski M. 1: 45: 39; 49. Schindler J. 1: 46: 24; 50. Uznański A. 1: 47: 17; 51. Siender J. 1: 47: 20; 52. Rysiakiewicz Z. 1: 47: 43; 53. Rajski A. 1: 48: 25; 54. Żytkowicz J. 1: 50: 47; 55. Warenhaupt M. 1: 52: 02; 56. Bośniacki J. 1: 53: 41; 57. Czarnik J. 2: 15: 08.

Bieg złożony (16. II. 1930).

1. Szostak K. SNPTT. 18:718; 2. Czech B. SNPTT. 17:791; 3. Szostak A. Sokół 16: 614; 4. Żytkowicz W. Krynica 15: 895; 5. Gayduschek L. Bielsko 15: 187; 6. Lankosz J. KTN. 15: 124; 7. Witkowski S. Czarni 14: 250; 8. Marduła F. Sokół 14: 229; 9. Wagner F. Bielsko 14: 186; 10. Banyasz F. HDW. 13: 415; 11. Novak P. HDW. 13: 395; 12 Dawidek T. Sokół 13: 385; 13. Rajski Z. Wisła 12: 937; 14. Totur A. 12: 458; 15. Chramiec J. Sokół 12: 197; 16. Mateja J. 11: 790; 17. Mikler F. Bielsko 10: 436; 18. Rajski A. Wisła 10: 229; 19. Schindler J. Wisła 9: 42625.

Mistrz Polski na rok 1930. Karol Szostak S. N. P. T. T. Zakopane.

Konkurs skoków 16. II. 1930.

1) Cukier F. — 16.626 — 54 i 52.5 m, 2) Rozmus A. — 16.358 — 47 i 51.5 m, 3) Gajduszek L. — 16.— 51 i 52 m, 4) Mietelski W. — 15.274 — 41 i 49 m, 5) Rajski Z. — 14.955 — 42 i 43 m, 6) Szostak K. — 14.988 — 41.5 i 46 m, 7) Serafin P.— 14.536 — 44.5 i 47 m, 8) Kolesar P. — 14.433 — 41 i 43 m, 9) Rajski A. — 14.207—49.5 i 46 m, 10) Łuszczek S. — 13.924— 38.5 i 47 m, 11) Nowak P. (H. D. W.) — 13.549 — 40 i 47 m, 12) Żytkowicz W. — 13.416 — 39 i 36 m, 13) Łaś J. — 13.106— 36 i 44 m, 14) Czech B. — 12.750 — 59 i 59 up, 15) Marusarz S. — 12.155 — 58.5 i 60.5 z up., 16) Mateja P. — 11.926 — 32 i 38 m, 17) Jarosz J. — 11.215 — 31 i 32 m, 18) Marusarz A. — 11.375— 32.5 i 54 z up., 19) Myszkowski T. — 10.041 — 32 i 34.5 m, 20) Szostak A. 9.325 — 44 z up. i 42 m, 21) Schindler J. 8.840 — 43 i 50 z up., 22) Maruszarz J. 8.618 — 41 i 42 z up., 23) Banyasz (H. D. W.) — 7.582 — 32 i 42 z up. Najdłuższy skok w konkursie B. Czech — 59 m. Poza konkursem skoczył F. Cukier 60 m.



Br. Czech



Ant. Szostak



Zdz. Motyka



K. Szostak

Zdjęcia ze startu polskich narciarzy w Oberstdorf na zawodach o mistrzostwo Niemiec. 4—9. II. 1930 r.



fot. J. Ryś

Jerzy Dembowski (W. T. Ł.) i Wacław Kuchar (L. T. Ł.) na starcie biegu 10.000 m. o Mistrzowstwo Polski w r. 1929.

O JESIENNEJ ZAPRAWIE ŁYŻWIARZA DO JAZDY WYŚCIGOWEJ.

Szperając w aktach Polskiego Związku Łyżwiarskiego z lat ubiegłych natknąłem się na sprawozdanie L. C. Jucewicza z jego treningów w Tallinie, gdzie w r. 1923 na 24 przebywał i zaprawiał się do biegów.

Jucewicz startował w Igrzyskach r. 1924 w Chamonix o ustanowił tam na dystansach 1.500 i 10.000 metrów najlepsze przez Polaka dotychczas osiągnięte czasy, lecz w ogólnej klasyfikacji pozostał daleko poza skandynawami i Finem Thumbergiem, mistrzami jazdy wyścigowej na łyżwach, uzyskawszy zaledwie 8-e miejsce.

Jucewicz pisał wówczas o systemie treningu, stosowanym przez najlepszych panczenistów, t. j. szybkobiegaczy, Mathiesena, Thumberga, Laarsena i in., co następuje:

«Mniej więcej od początku października począwszy należy uprawiać t. zw. «chody». Są one najlepszym treningiem do wyrobienia wytrzymałości i płuc i unormowania oddechu, a uprawia się je w sposób następujący:

Co drugi lub trzeci dzień przechodzi się w szybkiem tempie dystans od 10 do 20 klm. Terenem do chodu może być las, szosa, ścieżki polne lub inne do przejścia dogodne tereny. Chód należy uprawiać najlepiej zrana od godziny 7-ej mniej więcej do 11-ej, lub też po 4-ech conajmniej godzinach po obiedzie. W tych 10-u lub 20-u klm należy przebiec w szybkim tempie 1 do 3 klm, nie odrazu, lecz stopniując po 100, 200, 300, 400 i t. d. metrów.

Ubranie podczas tych chodów winno się składać: z ciepłych trzech (najmniej dwóch) swetrów, czapki ciepłej, wełnianych rękawic, podwójnej bielizny, spodni długich, niezbyt szerokich, dwóch par wełnianych skarpetek i ciężkich bucików sznurowanych, podkutych gęsto gwoździami.

Po treningu należy natychmiast wziąć ciepły prysznic, szybko zmyć pot i wytrzeć do czerwoności ciało. Przemoknięte od potu ubranie należy dać do wysuszenia, ażeby na przyszły trening było całkiem suche. Potem dopiero można przystąpić do posiłku, który winien składać się z lekkostrawnych potraw, n. p. kaszy wszelkiego rodzaju, gotowanego mleka, masła, jaj na miękko lub wcale niegotowanych, cukru i białego chleba. W okresie treningów mięso nie jest wskazane, chyba tylko cielęce, dobrze przegotowane.

Przed posiłkiem pożądany jest lekki masaż dolnych kończyn, wieczorem zaś tego samego dnia — nie później jednak jak o godz. 9-ej wieczorem — należy wziąć mocny masaż całego ciała u specjalisty masażysty.

Dzień następny po chodzie winien być przeznaczony na odpoczynek, co nie wyklucza jednak lekką gimnastykę płuc, krzyża i stawów.

Trzeciego a i czwartego dnia o tej samej porze należy trenować znów chody, z tą różnicą, że jeżeli trzeciego dnia przeszło się 20 klm, to w czwartym dniu należy przejść tylko około 10-u klm.

Takie chody jesienne powinny trwać 1 do $1^1/_2$ miesiąca, t. j. mniej więcej do połowy listopada. Deszcz, błoto i mróz nie mogą być przeszkodą do odbycia treningu. Po jego zakończeniu bez przerwy należy trenować jeszcze $1^1/_2$ do 2-óch tygodni na lekkim rowerze, codzień na dystansach od 5—25 klm, na terenie możliwie równym, w tempie szosowym, niekiedy tylko robiąc sprinty od 100 do 500 metrów. Po ukończonym treningu na rowerze koniecznym jest dwutygodniowy odpoczynek, podczas którego lekka gimnastyka i masaże są wskazane.

Trening na lodzie odbywać należy codzień, nie dłużej jednakże, jak pół godziny i lepiej wieczorem, gdyż ciemność działa uspakająco na nerwy. Czując się «lekko», można i dwa razy dziennie uprawiać trening, zrana do 20-u minut, a wieczorem też nie dłużej jak pół godziny. Podczas treningów nie wolno urządzać żadnych biegów na czas, gdyż od tego są zawody. Ubierać się trzeba cieplej jak na zawody a po treningu w miarę możności nie przebywać już na dworze».

L. C. Jucewicz.

Ogłaszając powyższe sprawozdanie, Redakcja nietylko pragnie udostępnić je szerszemu ogółowi łyżwiarzy, ale też wywołać krytyczne zdania innych wyścigowców co do najracjonalniejszego sposobu zaprawy do jazdy wyścigowej na łyżwach.

S. W.

ZAWODY ŁYŻWIARSKIE W OPAWIE. Międzynarodowe zawody w jeździe figurowej, rozegrane w Opawie w dniu 9 lutego b. r., zgromadziły na starcie 32 zawodników, w tem 13 zagranicznych z Wiednia, Budapesztu i Warszawy. Najważniejszym punktem programu były zawody o trzy nagrody wędrowne w jeździe figurowej pań, panów i parami. Pozatem odbyły się zawody junjorów w trzech konkurencjach i dla młodzieży również w trzech konkurencjach.

Nagrodę wędrowną w jeździe pojedyńczej panów wygrał J. Bernhauser — Wiedeń, dysponujący doskonałym rysunkiem figur szkolnych i dostatecznie dobrą jazdą dowolną, która nie pozwoliła na wyrównanie punktacji Prasnovsky'emu — Czechosłowacja, bardzo groźnemu w jeździe dowolnej. Bernhauser wziął rewanż za porażkę w Wiedniu i zwyciężył pewnie, mając u sędziów miejsce I-e, I-e i II-e. Dziwić się należy, dlaczego Prasnovsky, przebywający stale w Wiedniu, od 2 lat nie poczynił większych postępów. Trzecie miejsca zajął mistrz Węgier J. Lapoczy, operujący dobrą, lecz twardą trochę szkołą i słabą jazdą dowolną, która przyczyniła się do jego przegranej. Na starcie brak było mistrza Polski inż. R. Kikiewicza, zgłoszonego również do junjorów.

Wśród pań triumfowała bezapelacyjnie Ilse Hornung — Wiedeń, wicemistrzyni Europy, mistrzyni akademicka świata, na której znać było pracę najlepszego trenera obecnych czasów Weiss-Pfandlera. Mistrzyni Węgier Piroska, Levitzky i Eissenbein Opawa nie odegrały żadnej roli i wycofały się w czasie konkurencji.

W jeździe parami pierwsze miejsce zajęli jednogłośnie Węgrzy Phillipovits-Dillinger przed doskonałą parą wiedeńską Papetz-Zwack, którzy zdobyli w Davos mistrzostwo akademickie świata. Jazda Węgrów miała w sobie więcej rytmu i harmonji, podczas gdy Austrjacy imponowali niezwykłemi subtelnościami techniki, której jednak nadużyto kosztem piękna, rytmu i swobody, co zadecydowało o pierwszeństwie Węgrów. Phillipovits-Dillinger uchodzą za faworytów przed mającemi się odbyć 16 b. m. mistrzostwami swego kraju i będą niezwykle groźni dla mistrzowskiej pary Europy Orgonista-Szalay. Trzecie miejsce zajęła mistrzowska para Czechosłowacji małż. Hoppe (Opawa), znani z pokazów w Krynicy i Zakopanem.

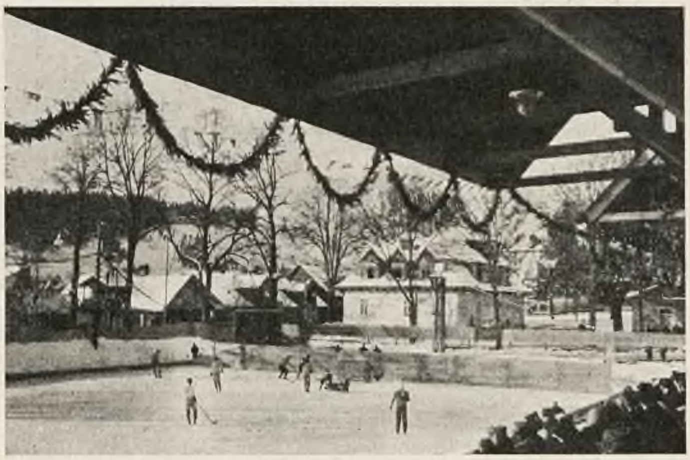
W jeździe junjorów pań triumfowała pewnie 14-letnia Hilda Holovsky — Wiedeń, największy obecnie talent łyżwiarski, która w roku przyszłym, startując w konkurencji senjorów, będzie groźną konkurentką nawet dla mistrzyni Europy Fritzi Burger. Figury szkolne o zupełnie skończonym rysunku, jazda dowolna była bezspornie najlepszą, jaką wtedy oglądać było można. Drugie miejsce zajęła węgierska mistrzyni Levitzky, która jest łyżwiarką doskonałą, nie mogła jednak sprostać młodziutkiej Holovsky, która talentem sięga do poziomu Sonji Henje. Trzecia była Sylvia Toth — Budapeszt, znana w Polsce, czwarta Hohlbauer — Opawa.

Wśród panów junjorów triumfował doskonały Marcel Vadas — Budapeszt, poważny kandydat do tytułu mistrza Węgier, znany już na terenie międzynarodowym. Drugim był wiedeńczyk Ungethüm, trzeci niżej podpisany. Czwarte miejsce zajął Losert, mistrz junjorów związku niemieckiego w Czechosłowacji, piąte Gabrjel — Opawa.

Pod względem sportowym zawody wypadły doskonale, szczególnie licznym był start junjorów o bardzo poważnych umiejętnościach. Organizacja zawodów dobra, sędziowie objektywni, przyjęcie gościnne, choć nie mogło się równać z tem, które myśmy zgotowali naszym gościom zagranicznym w Krynicy i Zakopanem. Publiczności około 500 osób ze względu na zmienną pogodę do ostatniej chwili. Lód dobry, mimo kapryśnej pogody, co należy zapisać na dobro organizatorów.

Zawdy opawskie podkreśliły ogromną wyższość łyżwiarzy trenujących na sztucznych torach i wykazały, że nawet dobrzy zawodnicy czescy, znający doskonale metody treningu, nie byli groźni dla Węgrów i Austrjaków. Różnica zanadto rzucała się w oczy i była przykrą prawdą dla pokrzywdzonych losem, których jedyną winą jest to, że nie mieszkają w Wiedniu lub Budapeszcie. *Zbigniew Iwasiewicz.*

Od Redakcji. Z zadowoleniem należy zaznaczyć, że w tych międzynarodowych zawodach, po raz pierwszy od czasu inż. Kikiewicza w Berlinie w r. 1926 zgłoszeni byli polscy figurowcy, z których młody nasz łyżwiarz, p. Iwasiewicz, startował w dwóch konkurencjach, uzyskując w bardzo poważnem współzawodnictwie zaszczytne 3-cie miejsce.



Widownia przyszłorocznych mistrzostw świata w hokeju na lodzie — tor krynicki.

«Troppauer Eislaufverein», dziękując za wysłanie na te zawody naszych łyżwiarzy, wyraża się pełen uznania o jeździe Iwasiewicza, który rokuje najlepsze nadzieje na przyszłość.

Z ubolewaniem zaznaczamy, że również zgłoszony na te zawody mistrz Polski w jeździe figurowej p. inż. Kikiewicz, L. T. Ł. w zawodach udziału nie brał.

Miejmy nadzieję, że te pierwsze kroki naszego łyżwiarstwa na międzynarodowej arenie nie pozostaną zjawiskiem odosobnionem, i że już w przyszłym sezonie nasi łyżwiarze staną liczniej do współzawodnictwa z zagranicą, narazie w jeździe figurowej, a może niebawem też w jeździe wyścigowej.

S. W.

MISTRZOSTWA ŚWIATA NA R. 1930. zdobyli w Nowym Jorku na krytym torze Skating Club of New York w dniach 3—5 lutego: W jeździe figurowej pań: Sonja Henie — Norwegja, w jeździe figurowej panów: Karol Schäfer — Austrja, w jeździe figurowej parami: małżeństwo Brunet — Francja.

MISTRZOSTWO EUROPY NA R. 1930. W JEŹDZIE WYŚCIGOWEJ zdobył w Trondjem w dniach 25 i 26 stycznia Ivar Ballangrud — Trondjem Skoiteklub, uzyskując na wszystkich dystansach pierwsze miejsce: Jego czasy były: na 500 mtr. 44.9 sek., na 1500 mtr. 2:20.9 sek., na 5000 mtr. 8:35.1 sek., na 10.000 mtr. 17:47 sek.

MISTRZOSTWA EUROPY W JEŹDZIE FIGUROWEJ PAŃ I PAR, które po raz pierwszy odbyły się w r. 1930 w dniach 25. i 26. stycznia na torze Wiener Eislauf Verein dały następujące wyniki:

w Mistrzostwie Europy dla pań:

1. Fritzi Burger — Wiener Eislauf Verein — punktów 335.91, miejsc 5. 2. Ilse Hornung — Wiener Eislauf Verein — punktów 326.05, miejsc 10. 3. Vive Anne Hulthen Stockholm — punktów 309.39, miejsc 22. 4. Lilly Weiler — Wiener Eislauf Verein — punktów 308.72, miejsc 24. 5. Gerda Hornung — Wiener Eislauf Verein — punktów 308.13, miejsc 25. 6. Ethel Randem — Oslo — punktów 299.96, miejsc 27. 7. de Ligne-Geurts — Belgja — punktów 297.59, miejsc 33. 8. G. K. Shaw — Londyn — punktów 290.53, miejsc 36. 9. Lilly Kuhn — Davos — punktów 257.40, miejsc 45.

w Mistrzostwie par:

1. Olga Orgonista — Sandor Szalay BKE. — punktów 10.34, miejsc 10. 2. Baby Rotter — Laszlo Szolas BKE. — punktów 9.90, miejsc 15. 3. Gisela Hochhaltinger—Dr. Otto Preissecher W. E. V. — punktów 9.7, miejsc 15. 4. Filipovits—Dillinger B. K. E. — punktów 9.58, miejsc 21. 5. Ida Japetz—Karl Zwack W. E. V. — punktów 9, miejsc 26. 6. Liesl i Oskar Hoppe—Troppauer E. V. — punktów 8.96, miejsc $27^1/_2$. 7. rodzeństwo Jauernigg—Grazer E. V. — punktów 8.66, miejsc $29^1/_2$.

W MIĘDZYNARODOWYCH KONKURENCJACH WALCA, które odbyły się w dniu 26. stycznia na torze Wiener Eislauf Verein w łączności z mistrzostwami Europy — jednak poza nawiasem tychże — zdobyli: 1. miejsce: Ponkowsky—Plaschke — W. E. V. — punktów 76.8, miejsc 3. 2. miejsce: Klinger—Vetter — V. Kunsteisbahn — punktów 73.9, miejsc 5. 3. miejsce: Hedi Schneider—Eug. Richter — W. E. V. punktów 69.7, miejsc 7.

Z wyżej wymienionych par znani są naszej publiczności pp. Organista—Szalay, pp. Hoppe i para Schneider—Richter, którzy brali udział w pokazach jazdy figurowej w Zakopanem, Krynicy i Krakowie na początku stycznia br.

O przebiegu mistrzostw Europy w jeździe figurowej pań i par pisze «Der Eissport», oficjalny organ niem. związku łyżwiarskiego, że zawody stały na wysokim pozomie sztuki łyżwiarskiej. W szczególności p. Ilsa Hornung (W.E.V.) w ćwiczeniach obowiązkowych dorównywała niemal pannie Fritzi Burger, która zdobyła tytuł mistrzowski.

P. Hulthen, Stockholm, która trenowała uprzednio w berlińskim Sportpalast a później w Wiedniu, zrobiła w tym roku duże postępy. P. Randem, Oslo, wyjechała z powodu nieporozumienia tylko 4-o minutowy program jazdy dowolnej i spadła przez to na 6-te miejsce. P. Shaw zaprezentowała swój nieco swoisty styl przeplatany doskonałemi skokami z umiejętnością dostosowania swych trudnych pas i skoków do rytmu nowoczesnego utworu muzycznego. Pani de Ligne — Belgja — również dostosowała swój program do nowoczesnej muzyki, jechała w bardzo lotnym tempie, co stało się powodem potknięcia się i upadku. Jej postawa jednak tak wyróżniała się od innych, że jury przyznała jej pierwszą nagrodę za piękne wykonania. Drugą nagrodę w tej dziedzinie przyznano szwedzkiej mistrzyni p. Hulthen.

W jeździe parami wyróżniły się obydwie węgierskie pary, Orgonista—Szalay i Rotter—Szollas, które zdobyły pierwsze dwa miejsca i przewyższały znacznie wszystkie inne pary, nawet parę wiedeńską Hochhaltniger—Preissecher, mimo że para ta osiągnęła u sędziów równą cyfrę miejsc, jak para Rotter—Szollas. Ogólnie zauważono, że małżeństwo Hoppe zostali skrzywdzeni w ocenie, gdyż para ta jest niemal idealnie zgrana i wykonuje swe ewolucje bardzo precyzyjnie.

Mistrzostwa te poprzedzone były pewnem intermezzo. Bruslarsky Svaz zgłosił bowiem jako sędziego p. Dr. Slivę, brata tegorocznego zdobywcy tytułu mistrza Europy. Dr. Sliva zaprezentował się w dniach 18. i 19. stycznia podczas zawodów o mistrzostwo Europy na Szczyrbskiem Jeziorze w ten sposób, że jakkolwiek nie należał do kolegjum sędziów, przebywał w odgrodzonej części toru i tendencyjnie krytykował współzawodników swego brata z uszczerbkiem dla konkurentów. Na skutek tego niewłaściwego zachowania się Dra Slivy, węgierski związek łyżwiarski wniósł do Międzynar. Związku Łyżw. zastrzeżenie przeciw powierzeniu Drowi Slivie funkcji sędziego w Mistrzostwach Pań i Par, co też prezes M. Z. Ł. uwzględnił, delegując na miejsce Slivy innego sędziego.

MISTRZOSTWO EUROPY NA R. 1930. W JEŹDZIE FIGUROWEJ PANÓW zdobył, jak już wiadomo: A. Sliva (Bruslarsky Svaz) z liczbą punktów 355.66 i miejsc 7 przed K. Schäferem (Verein Kunsteisbahn) z liczbą punktów 371.98 i miejsc 8. O tym wyniku, który wzbudził ogólne zdziwienie pisze «Der Eissport» co następuje:

«Jak nam pewien autorytatywny sprawozdawca donosi, Sliva i Schäfer byli w jeździe figur obowiązkowych niemal równi sobe. Sam Sliva przyznał, że Schäfer wyprzedził go nieco, zaś ocena sędziów różniła się nieznacznie u trzech z nich na korzyść Slivy.

Zupełnie inaczej przedstawiała się natomiast jazda dowolna. Schäfer był o całą klasę lepszy od Slivy, prześcignął on siebie samego w porównaniu od wszystkich swych dotychczasowych wyczynów. Schäfera jazda dowolna była bez zarzutu tak pod względem trudności i konstrukcji programu, jak i sposobu wykonania i rozmieszczenia swych figur.

Sliva nie mógł się pod tym względem mierzyć z Schäferem, jak również pod względem polotu. Wprost niezrozumiałem jest, że dwaj sędziowie ocenili jazdę Schäfera tylko z różnicą w dziesiętnych na jego korzyść wobec stopni, jakie nadali Slivie. Zaszedł tu zatem wypadek braku bądź to objektywności, bądź też umiejętności oceny.

Zresztą najlepszą miarą efektu jazdy dowolnej obu konkurentów było zachowanie się publiczności, która niepodzielnie przyznała pierwszeństwo Schäferowi. Tem większe zdziwienie wywołał wynik oceny przez 3 sędziów, którzy przyznali Slivie 1-e, zaś Schäferowi 2-e miejsce.

Jeżeli się doda — jak wiedeński Sport Tagblatt Nr. 34. z dnia 4 lutego donosi — że jugosłowianin Kavsek, zgłoszony jako sędzia, wcale nie był obecny i że pod jego nazwiskiem sędziował jego rodak Wiktor Wodisek, że Kavsek — jak dowiedzionem jest — w tym czasie przebywał w Ljubljanie, oraz że Wodisek niema kwalifikacji jako sędzia do zawodów o mistrzostwa, i że właśnie z tego powodu prezes Międzynar. Zw. Łyżw. odrzucił propozycję mianowania go sędzią na te zawody, to trzeba przyznać, że w tym wypadku działy się rzeczy niedopuszczalne.

Sport-Tagblatt twierdzi dalej, że jugosłowiański związek po zbadaniu sprawy, uznał, że Wodisek występował faktycznie jako sędzia pod cudzem nazwiskiem, co związkowi nie było wiadomem.

Wyjaśnić należałoby jeszcze, czy inni sędziowie, a szczególnie przewodniczący kolegjum sędziowskiego wiedział o niewłaściwości, jaka miała miejsce. Jeśliby tak było, wówczas nie pozostałoby nic innego, jak anulować wyniki tegorocznego mistrzostwa Europy w jeździe figurowej panów.

Zurychski «Sport», jedno z najpoważniejszych czasopism sportowych, nazywa to zajście: «skandalem w sporcie łyżwiarskim», i takim jest ono, jeśli wszystkie powyż przytoczone twierdzenia okażą się prawdziwemi. *S. W.*



rys. R. Malczewski

KRAKÓW — DRUK W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI